PRĄD

CHARAKTER i LOS przez dr. F. W. Foerstera.
OSTATNI MOHIKANIE przez Pawła Olszyca.
O PROGRAM IDEOWY przez A. Chmielewskiego.
SPRAWOZDANIA I KRYTYKI: Jan Łada „Proboszcz z Priesslau“ przez Pawła Olszyca.—Ks. dr. Stanisław Trzeciak „Rozwój naturalny Chrystyanizmu z innych religii“ przez M. E.—Lutosławski Kazimierz X. Dr.: „O potrzebie filozofii w wykształceniu rolnika-obywatela. Cztery listydo przyjaciela przcz K.
Z MIESIĄCA: Mój kłopot.—Z samorządu nici.—Małoletni.—Nieco o pożarnictwie i trochę o gub. Permskiej.—Uniwersytet Lwowski zdobyty!—Styl grabarski.—Rada Narodowa Wielkopolska.—W czem się pomylił raz jeden ks. Wawrzyniak i jak się politycznie wycofał.—Sprawa Jezuitów.—Papież o związkach robotniczych.—Kanclerz—arogantem. Szydło w worku czyli postęp i socyalizm w Galicyi.
PRZEGLĄD CZASOPISM: Patryotyzm bez steru.—Kultura dziennikarska.—Ciekawy dokument.—Tędy, szanowne panie!—Koniec sprawy.
NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.
INFORMACYE.
KRONIKA.
ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Warszawa. — 1912.

ROK IV. — № 10.

Cena 40 kop.

Drukarnia Społeczna Nowy-Świat 46.

Zamiast prospektu.

Wbrew dorocznemu zwyczajowi w roku bieżącym nie wydaliśmy prospektu noworocznego: nie znaczy to jednak, abyśmy rezygnowali z rozszerzenia koła swych czytelników — lecz jedynie inną drogę obraliśmy sobie dla dania się poznać ogółowi szerszemu.

Prospekt — to są obietnice słowne tego, co się ma zrobić, zamiast nich postanowiliśmy odrazu pokazać, co robimy. Uczyniliśmy to w sposób następujący, iż miast wydawania pieniędzy na prospekt, postaraliśmy się o wydanie nowych numerów „BIBLIOTEKI PRĄDU", puszczając w świat w krótkim odstępie czasu doniosłego znaczenia pracę ks. d-ra ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO: „Uświadomienie katolickie" oraz interesujące studyum d-ra PAWŁA KEPPLERA: „Więcej radości".

Sądzimy, że do każdego myślącego człowieka więcej przemówi za naszem pismem szereg poważnych wydawnictw „PRĄDU" niż najkwiecistsze chociażby obietnice prospektowe.

Przyjaciół naszych, — a za takich pozwalamy sobie uważać wszystkich Przedpłatników „PRĄDU", — prosimy o dalsze pozostawanie z nami, a prócz tego o rozpowszechnianie wiadomości o naszem piśmie i jednanie nam nowych czytelników. Jeżeli chodzić będzie o zapoznanie kogo z „PRĄDEM" okazowemi numerami służymy zawsze jaknajchętniej, przesyłając je pod wskazanymi adresami.

Pragniemy gorąco „PRĄD" ulepszać pod każdym względem—ale bez poparcia osób życzliwych niewiele zdołamy, to też o to poparcie odwołujemy się, do wszystkich ludzi dobrej woli w imię zwycięstwa tych wzniosłych ideałów, którym pismo nasze służy.

REDAKCYA.

ROK IV.—Nr. 10. Warszawa, Grudzień 1912.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia
pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWCZA, przy najbliższym
współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO, MIECZYSŁAWA ENGLA
i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4 w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.

Charakter i los.

1. Doświadczenia losu.

W życiu często nawiedzają nas niewidoczne dla innych pokusy, mające jednakże daleko donioślejszy wpływ na rozwój życia wewnętrznego i na poznanie wewnętrzne istoty, aniżeli wszystkie prace i ćwiczenia, które sami sobie zadajemy. Opatrzność, jak gdyby umyślnie zsyła na nas doświadczenia losu, aby uczynić wolę naszą doskonalszą, silniejszą i sprawniejszą. Wystawia nas na próby, bądź po to, aby wykazać, jak w istocie jesteśmy jeszcze słabi i mało wyrobieni, bądź też po to, aby rzucić i pobudzić do czynności siły, które dotychczas bezczynnie spoczywały.

Doświadczeniami takiemi mogą być albo chwila wielkiej, niczem nie krępowanej swobody, albo też przeciwnie chwila ciężkiej, przygniatającej zależności; chwila nadzwyczajnego powodzenia, albo też ciągłych zmyłek i upadku. Może być bezgraniczna, pełna poświęceń miłość bliźniego ku nam, albo też ciężkie rozczarowanie względem tych, których gorąco ukochaliśmy. Uwikłanie się w sieć pożądań zmysłowych ku istocie innej płci i cały łańcuch dalszych pokus w dziedzinie erotycznej, wynikających ze słabego charakteru. Stanowisko, które nam daje władzę nad innemi. Okoliczności, ułatwiające zemstę wrogom, lub zapewniające niesłychane zewnętrzne powodzenie przez drobną słabość charakteru lub małe uchybienia względem uczciwości. Dla ludzi głębiej nie my-

ślących wszystkie owe próby będą jedynie ślepymi przypadkami, które rzucają nimi to w tę, to w inną stronę. Kto jednakże wierzy w zbawienie duszy, kto uważa je za ważniejsze nad wszystkie dobra tego świata, kto odczuwa potrzebę postępu wewnętrznego, ten pojmie jak doniosłe znaczenie mają dlań wszystkie rozterki, próby i doświadczenia losu. To co dla innych będzie tylko zrządzeniem złośliwego lub pomyślnego, dla tego, kto rozumie doniosłość doświadczeń życiowych, będzie wskazówką, dzięki której zda sobie sprawę, jakiej pokusie najłatwiej ulega i będzie się starał zagrożone miejsce charakteru strzedz ze zdwojoną czujnością i bronić wszystkiemi siłami, aby z honorem wyjść w walce z przeciwnościami.

Powinieneś się pytać sam siebie w każdej sytuacji, pracy czy okoliczności, która nad tobą zacięży pozornie jako bezmyślna przeszkoda. « Może dla tego zawisła, aby sprzeciwiając się memu usposobieniu i skłonnościom, udoskonalić dążenia, temperament, talenta.

Czy nie dlatego napotykam na przeszkody, żebym się wyleczył z jednostronności, rozwinął w sobie nowe siły lub wynagrodził szkodę, wypływającą z mojej ograniczoności?

Czy na to posiadam zdolności, abym się nauczył przeciwstawiać siebie innym ludziom, którzy całe swe długie życie nie mogą żyć, pracować i cieszyć się zgodnie z zamiłowaniem?

Czy nie powinienem i w tym kierunku wydobyć się ze swej ciasnoty?

Dużo się mówi obecnie o wielkiej potrzebie kształcenia się, ale o tem czy kto się istotnie chce wykształcić, odrodzić, pogłębić, czy tylko stara się o blichtr duchowy świadczy sposób, w jaki pojmuje i ocenia w życiu próby, narzucane mu przez los.

2. Przeszkody.

Pewien mędrzec życiowy miał kiedyś powiedzieć: « Trzeba lubić nawet przeszkody w przedsięwzięciach. » Ten rodzaj miłości będzie zupełnie niezrozumiały dla ludzi naszego wieku, którzy niezmordowanie dążą do szybkiego powodzenia, łakną nagród.

Jak można lubić to, co tamuje drogę, czas zabiera, podwaja zmęczenie i wreszcie całą pracę czyni bezowocną? Czy może lubić architekt strajk, przeszkadzający mu wystawić na czas rozpoczętą budowlę? Czy może lubić kandydat nieudany egzamin, mąż stanu odrzucenie projektu, gospodyni źle udaną potrawę?

Bardzo ważną rzeczą jest umieć sobie odpowiedzieć na te pytania, gdyż przeszkody i niepowodzenia wielu bardzo nerwowych do tego stopnia rozdrażniają, że mogą ich doprowadzić do samobójstwa. Godnem jest uwagi, że nawet ludzie skądinąd mocni duchem i energiczni są bardzo mało odporni na niepowodzenia. Przyczyna tego tkwi w zbyt powierzchownem i jednostronnem pojęciu powodzenia, które mają bardzo często tak zwani działacze. Nie zdają sobie sprawy, że często przeszkody i niepowodzenia skuteczniej ludzi posuwają aniżeli tryumfy błyskotliwe. Łatwe do osiągnięcia zdobycze sprowadzają zwykle samoułudę. Szybkie powodzenie polega nie na planowem obliczeniu i świadomej kontroli wszystkich czynników, ale poprostu na czysto przypadkowem ułożeniu się okoliczności pomyślnych. Przeszkody i niepowodzenia zniewalają

nas do tego, abyśmy byli trzeźwymi realistami, i ażebyśmy brali pod uwagę wszystkie dotychczas niedocenione i przeoczone czynniki.

Powodzenie rychłe, a nie zasłużone, łudzi nas fatalnie i czyni za mało przygotowanymi do odpowiedzialności z położonego w nas zaufania. Niepowodzenia są istotną szkołą życia i drogą do prawdziwego poznania samego siebie. Sczęście wiedzie często do przesadnej ufności samemu sobie i do illuzyi.

Kto kocha przeszkody, napotykane w przedsięwzięciach, kto rozumie « pedagogikę upadku », ten poddaje swą duszę działaniu tajemniczych ożywczych sił. Jedynie krótkowzroczny zapał dopatruje się w przeciwnościach siły, działającej wstecz.

Tam, gdzie działalność napotyka na silne przeszkody, uczymy się nietylko ulepszać metody praktyczne, ale pozbawiamy się gorączki powodzenia, które znieprawia naszą duszę i sumienie wzamian za bardzo nędzne i znikome pożytki.

Przeszkody uczą nas pokory, cierpliwości, wzmagają nasze niezadowolenie z samych siebie, pobudzają nas do zastanowienia się nad tysiącem zagadnień, które przedtem uchodziły naszej uwagi wreszcie skupiają i wzmacniają siły duchowe. Bez przeszkód i upadków człowiek nie może się odrodzić, one jedynie podtrzymują młodość duszy, przyzwyczajenie czynią giętkiem, myśli kształcą, wolę hartują. Przeszkody są prawdziwą szkołą powodzenia.

Jeżeli przyjrzeć się nieco bliżej ludziom, którzy w życiu cieszą się powodzeniem, to zauważyć można, ile złego przynoszą z sobą tryumfy; odurzenie powodzeniem sprowadza wreszcie taki nastrój duszy, w którym niezwykle szybko niedołężnieją i giną wszystkie zdolności. Spełnienie własnych życzeń zabija rychło skromność, ten najpiękniejszy kwiat duszy, i wyplenia z serca współczucie dla doli i czynów innych ludzi. Szybkie powodzenie sprowadza upojenie, w którem początkowo nierozważnie, a potem wbrew głosowi sumienia wybieramy środki, prowadzące do celu. Rozpatrywane z tego stanowiska powodzenie będzie często dla nas dotkliwym ciosem i pokaże, jak ważnem jest stawianie wykształcenia charakteru za najważniejszy cel życia. Tylko wtenczas będziemy spokojni względem niebezpieczeństw powodzenia i błogosławieństw przykrości, wtenczas obydwa działania wyrównają się i z obydwuch potrafimy wyciągnąć dla siebie i dla drugich odpowiedni pożytek.

3. Pocieszanie strapionych.

Starożytna legenda opowiada o skrzypku, który stracił podczas zarazy żonę i dzieci, a potem jako « brat pociészyciel » ze skrzypcami chodził do chorych i skrzywdzonych, aby cudnemi dźwiękami dusze wznosić do wyższego świata.

Tylko ci, którzy doznali ciężkich zmartwień, potrafią głębiej odczuć, jak należy dopomódz i pocieszyć. Szczęśliwi i cieszący się powodzeniem stają wobec nędzy zdumieni i bezradni jak dzieci, które na chwile czemś się zajmą, aby potem znów powrócić do zabawy.

Jedynie z doświadczenia może wyniknąć prawdziwa pociecha. Skorych do pomocy jest wielu, radzić każdy gotów, nie jeden zdobędzie się na słowa

pociechy, ale dla ludzi rzeczywiście strapionych i złamanych taka pociecha jest udręczeniem i żartem.

Pocieszać skutecznie mogą tylko ci, którzy sami przeszli przez dotkliwe cierpienie i zdobyli sobie pogląd stały na życie i samego siebie.

Każde nieszczęście, każda przykrość, każde rozczarowanie tylko wtenczas jest łatwiejsze do zniesienia, kiedy pamiętamy, że dopiero teraz staliśmy się zdolni do miłości. To, co dawniej braliśmy za miłość, było tylko odmienną formą egoizmu. Spotykamy ciągle tysiące okoliczności do wyrobienia w sobie potrzeby śpieszenia z pomocą, opieką i troskliwością, ale najwyższą szkołą są nasze własne cierpienia spowodowane zniweczeniem pragnień osobistych, zawodem nadziei, złamaniem zarozumiałości. Kto umie korzystać z dotkliwych środków wychowawczych tej szkoły, ten nie będzie się użalał na los i nie będzie lamentował nad tem czego mu odmówiono, ale powróci do pracy wzbogacony nową wiedzą, świeżemi zdolnościami, radością życia.

Helena Keller, głuchoniema i niewidoma, pisze w swych wspomnieniach: «Chętniebym nieraz szemrała na swój los, gdyż serce moje jest cierpiące i zniechęcone, ale mój język nie chce wyrazić gorzkich i niepotrzebnych słów, które cisną sie na wargi i niewypowiedziane nikną w sercu i nie wychodzą na jaw, jak łzy nieprzelane. Bezmierna cisza panuje w mej duszy, wtenczas budzi się we mnie nadzieja i szepcze mi: W zapomnieniu o sobie tkwi prawdziwe szczęście. I wtenczas we własnych oczach odczuwam światło słońca, odbijane w cudzych źrenicach, muzyka obcych uszów jest symfonią dla mnie samej i uśmiech cudzych ust sprawia mi szczęście.»

4. Samobójstwo.

Bardzo trudno nakłonić namowami do życia tego, kto się chce nań targnąć. Samobójstwo jest wynikiem albo stanu chorobliwego, albo tchórzostwa i braku energii, albo zupełnie spaczonych poglądów na świat, które nie dają człowiekowi pogodzić się ani z sobą samym, ani z losem, ani z ludźmi.

Ten mylny pogląd na świat tkwi w tym obłędzie, że żyjemy po to, żeby znaleźć szczęście. Wynika to ze zmysłowych pożądań i namiętności człowieka. Dopóki żyjemy wśród popędów jesteśmy w stanie albo ciągłego niepokoju, albo też przesycenia lub ponurej rozpaczy. Zależymy w zupełności od łaski przypadków, żyjemy jedynie wśród rzeczy zewnętrznych, jak zwierzęta w swej stajni, które stoją głodne nad swym żłobem, dopóki nie przyniosą im kęsu jadła.

Istnieje jednakże i odmienny pogląd na życie, który uwalnia człowieka od pragnień zewnętrznych, pogląd, wypływający z wyrobionego charakteru. Opiera się on na duchowej naturze człowieka, którą chce rozwinąć i pobudzić do czynu.

Takie pojęcie życia wymaga nie szczęścia, ale oczyszczenia i udoskonalenia przez walkę z losem, przez pokonanie najcięższych przeciwności, przez próby i doświadczenia.

Kto wyznaje ten pogląd, ten chociaż wie, że szczęście nieraz trudniej znieść, aniżeli nieszczęście, nie lęka się ani jednego ani drugięgo, wie, że i ze szczęścia można osiągnąć pożytki dla życia. Słusznie mówi św. Katarzyna ze

Sienny: «Dla mężnego wypadki szczęśliwe i nieszczęśliwe są jak prawa i lewa ręka—z obydwuch potrafi skorzystać!»

Od chwili kiedy człowiek z tego stanowiska rozpatruje upokarzania, błędy — omyłki, rozczarowania, przykrości i nieszczęścia przybierają dlań zupełnie inną postać. Niepokój, przygnębienie i rozpacz opuszczają go, zaczyna pojmować Boga i zwraca się ku Niemu.

Carlyle opowiada, że kiedyś przeczytał w «Wilhelmie Meistrze» Goethego o pewnym towarzystwie inteligentnych pań i panów, które postanowiło odpowiadać każdemu, szukającemu rady. Na jedno tylko pytanie nie zdołano odpowiedzieć — «Jak należy szukać szczęścia?» Carlyle początkowo nie umiał sobie zdać sprawy z braku odpowiedzi.

«Kiedy przeczytałem po raz pierwszy — pisze — zdziwiłem się niemało. Czyż doprawdy, powiedziałem sam do siebie, niema żadnej wskazówki jak należy szukać szczęścia, szczęścia do którego przez całe życie dążyłem, i jeżeli się czuję tak nędzny i niezadowolony, to właśnie dla tego, że go osiągnąć nie zdołałem. Z drugiej strony, jednakże nie mogę uważać szczere wyrzeczenie Goethego za czczy parodoks. Dopiero po długim namyśle przyszedłem do wniosku, że jest to wielka prawda. Nikt niema prawa szukać recepty na szczęście, człowiek może się obejść i bez szczęścia, jest coś lepszego po nad nie. Wszyscy ludzie, którzy dokonali wielkich czynów — jak kapłani, prorocy, mędrcy szli za inną gwiazdą przewodnią, aniżeli miłość szczęścia, dążyli do doskonałości i świetności ducha. Miłość szczęścia w najlepszym razie jest głodem, nie ujętem w karby pożądaniem w człowieku, któremu nie wystarczają słodycze tego świata, Jeżeli się mnie zapytają, czem ma być owo coś lepszego, to nie zaraz odpowiem na to pytanie, aby mnie źle nie zrozumiano. Na to pytanie, właściwie, nie można odpowiedzieć, nie ma nazwy, którą mógłbym nadać owemu pojęciu. A jednak biada sercu, które tego nie odczuwa, w takiem sercu niema potęgi. Czasami nazywają to coś wyższego Krzyżem Chrystusa, w każdym razie jedno jest pewnem, że nie jest to szczęście».

Tylko, kto stoi na podobnem stanowisku, jest bezpieczny od klęski samobójstwa.

Będzie on również bezpieczny od przeczulenia uczuciowego i rozpaczy, które zabierają spokój w chwilach ciężkich i czynią nas bezwładnemi. Wzniesienie się ponad naiwne żadanie szczęścia daje nam spokój wśród konfliktów i uroszczeń ze strony innych ludzi. Niektórzy zadają sobie śmierć, żeby usunąć innym z drogi ciężkie zmartwienie i przykrości. Jest to zupełnie krótkowzroczna troskliwość. Kto za pomocą samobójstwa usuwa przeszkody, ten dla pozostałych daje straszny przykład. Życia ludzkiego nie należy nigdy rozpatrywać jako «przeszkodę», powinno być ono rozpatrywane jako istność święta i niedotykalna, w przeciwnym bowiem razie rozluźniłyby się stosunki ludzkie,

Wszystkie wielkie religie i filozofie bardzo surowo potępiają samobójstwo. A to z powodu, że podłoże, na którem ono wzrosło, nastrój samobójczy działa destrukcyjnie na życie społeczne. Jeżeli mamy uchodzić od życia dla tego, że dążenie do szczęścia nie znalazło zaspokojenia, to w takim razie musielibyśmy zerwać ze wszystkiemi stosunkami i zobowiązaniami, które nam nie odpowiadają. Nie byłoby w stosunkach ludzkich ani wiary, ani ofiarności. Sztandar ucieczki wzniósłby się do godności głównej zasady życia. Męstwo względem losu i względem skutków własnego postępowania świadczy o mocy naszego

charakteru. Niema w życiu sytuacyi, którąby dawała prawo lub wywoływała obowiązek samobójstwa. Każdy przypadek na to się zdarza, abyśmy wykazali, że potrafimy wznieść się ponad swój los i abyśmy dali przykład innym, jak należy pokonywać świat zewnętrzny przez wewnętrzny. Własna wina może być zmazana jedynie przez odważną ofiarę.

Człowiek musi być wyższy od swojej winy — to się jednakże nie może nigdy stać przez samobójstwo.

Samobójstwo — to ucieczka i, jako taka, stanowczo zasługuje na potępienie.

Dr. F. W. Foerster.

Ostatni Mohikanie.

Nie mam tej dziecięcej wiary, iż dawna Polska była „anielską“ i stanowiła jedyny naród, który „nie kłaniał się bałwanowi — interesowi“. Nie byliśmy jakimś osobliwie doktrynerskiem społeczeństwem. Przeciwnie, podejmowaliśmy zadania, świadczące, że nie gardziliśmy życiem realnem. Ale czyn u nas, zawsze spóźniony, zjawiał się w momencie kataklizmu, w obliczu śmierci, pod grozą zagłady, nigdy zaś w chwilach, gdy uznane niebezpieczeństwo jeszcze za gardło nie chwytało.

Tak było, naprzykład, ze sprawą żydowską. Przyjęliśmy przybyszów żydowskich gościnnie. To fakt niekwestyonowany. W czasach, gdy ludy europejskie po bliższem poznaniu wędrowców żydowskich, zajęły względem nich tę samą wrogą postawę, jaką przybierali niegdyś kolejno Babilończycy, Egipcyanie, Filistyni, Persowie, Arabi, Rzymianie, Grecy, gdy bez ceremonii wyrywali z organizmów swoich ten cierń dokuczliwy, odcinali tę jemiołę, na ich pniu narodowym wyrosłą, setkami tysięcy rugując ich z swoich terytoryów, obdzierając przy tem na pożegnanie i „na pamiątkę“, w czasach, gdy najbliżsi sąsiedzi nasi Rusini, wcześniej udarowani przybyciem gości, zainicyowali długi, wiekowy łańcuch pogromów *(Kijanie idosza na żydy i rozgrabisza ja“* — mówi Nestor już po r. 1113), w tych czasach, powtarzam, otwarliśmy granice ziemi naszej dla tłumów, które jak fale, burzą gniewu zachodnio-europejskiego przyganiane co kilkanaście lat, napływały odtąd do nas.

Daliśmy im nawet przywileje, dozwalając brać 1081% lichwy (Bolesław Pobożny), podczas gdy kościelne przepisy zakazywały chrześcijanom pożyczki sobie na procent *wogóle.*

Nie mniej jednak, przestraszeni perspektywą wywłaszczenia z ziemi przez lichwiarzy żydowskich, stworzyliśmy mądre ustawodawstwo wieku XV, ograniczające ich wolności. I chociaż szlachta obroniwszy swój stan posiadania, nie dopilnowała egzekutywy owych ustaw w całej ich rozciągło-

ści, owszem dopomogła żydom w zniszczeniu naszego stanu mieszczańskiego, wydobywającego się z pieluch; nie mniej jednak, przez cały ciąg dziejów trafnie i surowo traktowała żydów, czego dowodem konstytucye sejmowe i głosy takich statystów, jak Pawła z Brudzewa, Ostroroga, Zaborowskiego, Orzechowskiego, Modrzewskiego, a później Staszyca i Kołłątaja.

Nawet poeci staropolscy jak Rej, Klonowicz, Potocki—większe prawo od innych śmiertelników posiadający do brzękania na lutni bez oglądania się na „marną“ rzeczywistość, nawet oni zdrowo oceniali niebezpieczeństwo żydowskie.

Dopiero w dobie, gdy żydzi niemieccy, dzięki niestrudzonemu działaczowi Mendelsohnowi, pierwszy raz zostali umyci, a nawet odważniejsi czesać się zamierzali, dopiero w czasach, gdy ich wpływy ujawniły się w rewolucyi francuskiej przez loże masońskie, a nasza Rzplita przeżywała „wesoły“ rokok króla Stasia, dopiero wówczas znaleźli się u nas trybuni żydowscy, posiadający do dziś dnia licznie rozrodzone potomstwo.

Jeżeli dodamy do tego, iż liczba rodowitych Janklów, grających na „cymbałach“ polskich, znacznie się zwiększyła wskutek „anielskiego“, „mesyanicznego“ romantyzmu polskiego, to nie zdziwimy się zbytnio wobec faktu, iż przez cały niemal wiek XIX pracując nad uobywateleniem, spolszczeniem mas żydowskich, robiąc tak zwaną asymilacyę żydów, doczekaliśmy się tego, iż na 116 miast i miasteczek w 70 jest trzy czwarte żydów, że połowa kamienic w Warszawie jest w ich rękach, że Łódź na posła wybrała żyda, a Warszawa p. Aleksiejewa—Rosyanina i niejakiego Jagiełę, że literaturę naszą w dzierżawę wziął p. Feldman, że historyę zaarendowali pp. Schipper i Gumplowicz (autorzy teoryi o żydowskim początku Polski), że prasa żargonowa bije więcej egzemplarzy, aniżeli polska, że żydzi dzierżą banki, majątki ziemskie, fabryki, handel, pośrednictwo, że Królestwo w kolei rzeczy zamienia się z „*Prywislinja*“ w „zapadnojudiejskuju obłast'“...

I dziś dopiero, gdy obuchem wyborczym uderzone społeczeństwo polskie całe, we wszystkich warstwach i odłamach, uświadomiło sobie w całej pełni, od trzydziestu lat już podnoszone niebezpieczeństwo żydowskie i rozpoczęło akcyę obronną przez popieranie jedynie polskich kupców i fabrykantów, przez stwarzanie nowych polskich placówek wytwórczości przemysłowej, dziś jeszcze znaleźli się obrońcy Izraela a zarazem „znieprawionej“ przez „nienawiść“ duszy polskiej...

Nazwiska ich stały się głośne; są to: p. Ludomir Grendyszyński, p. Teresa Lubińska i ks. Janusz Radziwił. Mają oni „zaszczyt“ być ostatnimi Mohikanami polskimi, sentymentalnemi rycerzami sprawy rozstrzygniętej już i w życiu i w sumieniu narodu polskiego.

Próżno chcą odwlec bankructwo firmy, znanej pod nazwą „Asymilacya“ albo „Polska Ciuciu-babka“. Jej kredyt dawno już poderwano, dziś jedynie nastąpiło ostateczne ogłoszenie upadłości. Zmienia się tylko położenie: zarobią na niej już nie żydzi, jak zwykle, ale my sami. I to jest jeden z najlepszych interesów, jaki kiedykolwiek naród polski zrobił. Bez wątpienia. Wprawdzie trochę późno, z niemałą stratą, ale zawsze lepiej kiedyś, niż nigdy.

P. Grendyszyński protestuje *). Przeciwko czemu? „Nie wolno, mówi on, nawet wobec wroga, łamać najprostszych zasad sprawiedliwości i słuszności; nie wolno karać jednych za drugich, nie wolno krzywdzić niewinnych! Protestuję przeciwko zbijaniu wszystkich żydów w jeden obóz, wedle barbarzyńskiej metody, zapożyczonej od pogromicieli „inorodców", Protestuję przeciwko zapożyczeniu od pruskich hakatystów obłudnej argumentacyi o „samoobronie". Protestuję przeciwko deptaniu z lekkiem sercem humanitarnych tradycyi naszego narodu".

Protest pełen słów wielkich, niecodziennych, wypowiedziany z akcentem, wzbudzającym szacunek. O co jednak chodzi? O to, że zamiast mówić o błędach żydów-Polaków, zamiast walczyć z żydami-litwakami, nacyonalistami, ogłoszono bojkot „całej półtoramilionowej rzeszy żydów t. zw. konserwatywnych, zacofanych, chałatowych, głównej masy przeważnie biednego, myślącego tylko o zarobku i zgoła obojętnego na sprawy polityczne żydowskiego *ludu*", o to, że propaguje się dziś nienawiść ku żydom, „spycha się naród z drogi pracy na drogę namiętności".

P. Grendyszyński łudzi siebie i innych, że kwestya żydowska jest właściwie kwestyą „litwacką", sprawą stosunku naszego do żydów rosyjskich, w ciągu ostatnich lat—dzięki pogromom—przybyłych do nas z Rosyi. Naiwnością jest mniemać, iż niebezpieczeństwa żydowskie nie istniałoby gdyby nie te 30 kilka tysięcy aroganckich „litwaków". Niewątpliwie, kwestya żydowska w naszym kraju nie zaostrzyłaby się tak szybko bez udziału owego żywiołu napływowego. Ale sama istniała w formie rozwijającego się powoli przeciwstawiania się społeczeństwu polskiemu ludności żydowskiej, wzrostu jej separatyzmu narodowego, wrogiego stosunku do kraju, który ofiarował jej swą gościnność.

Masy żydowskiego ludu nie są „zgoła obojętne na sprawy polityczne", nie są nieuświadomione. Nie jest paradoksem zdanie, że każdy żyd jest żydem... uświadomionym. Może on mówić jakimkolwiek językiem, może nie umieć czytać pism żargonowych, będzie on zawsze obcym, wrogim względem społeczeństwa, wśród którego żyje. Tego dokonywa w nim religia, Talmud, Kahał. W odrębności utrzymuje go Biblia. „Strzeż że się, abyś snać nie stanowił przymierza z obywatelami ziemi onej, do której ty wnijdziesz, żebyć to nie było sidłem w pośrodku ciebie" — słyszy on w bóżnicy słowa z Exodus, albo owe z Deuteronomium: „A podał je (narody) Pan, Bóg twój, tobie, iż je porazisz: tedy wytracisz je do szczątku, nie będziesz brał z nimi przymierza, ani się zlitujesz nad nimi. Ani się spowinowacisz z nimi, córki swej nie dasz synowi jego i córki jego nie weźmiesz synowi swemu". Nic więc dziwnego, że charakter żydów nie uległ zmianie, że jakimi byli, tworząc kwestyę żydowską w Babilonie i Egipcie, takimi są dziś w Polsce, że *składają się z samych... żydów*, czego o żadnym innym narodzie powiedzieć nie można.

Dowód swego uświadomienia politycznego dali zresztą podczas ostatnich wyborów. Sam byłem widzem, jak na zapytanie stojących u wejścia agitatorów żydowskich: „A jüdisch—national Liste?"—każdy prawie żyd—

*) „Protestuję". Napisał Ludomir Grendyszyński. Warszawa, 1912.

prawyborca odpowiadał: „Jo“. P. Grendyszyński uprzedza ten zarzut i woła: „Na jakąż miał głosować, skoro dzięki niesłychanej taktyce wyborczej asymilatorów i koncentracyi, *żadnej innej* listy dla okręgów żydowskich nie ogłoszono? Głosował na tę jedyną, którą mu wetknięto i na której widział nazwiska żydowskie“.

Nie przypuszczam, aby p. Grendyszyński dopuszczał się fałszu, ale, że popełnia błąd, to oczywista. W okręgach żydowskich rozdawano właśnie listę koncentracyi *drukowaną po hebrajsku i z żydowskiemi nazwiskami.* To fakt, na którego potwierdzenie mogę złożyć dowód rzeczowy.

Miał więc ten „biedny, myślący tylko o zarobku i zgoła obojętny na sprawy polityczne“ lud żydowski dwie listy: wybrał jednak litwacką. Jeden chyba p. Grendyszyński w całej Warszawie zdumiał się i oburzył i obruszył na to, mówiąc w rozpatrywanej broszurce: „wyborcy żydowscy wyzyskali swoją przewagę na to, aby pognębić nie tych, co na nich szczuli, ale tych, co przeciwko szczuciu protestowali“. Nie można więc już p. Grendyszyńskiego posądzać o uboczne motywy jego protestu: zna on dobrze wdzięczność żydowską.

Ale nie zna, a przynajmniej udaje, że nie zna psychologii tłumów żydowskich, idących dziś pod batutą „litwaków“ na bój ze społecznością polską. Roi on sobie, że „poważny, pozytywny program rozwiązania kwestyi żydowskiej musi polegać *na przymusowem reformowaniu żydów* w taki sposób, jaki jest potrzebny dla interesów polskich, dla dobra i postępu całego kraju i całej jego ludności“.

Widocznem jest, że p. Grendyszyński niczego się nie nauczył i niczego nie zapomniał. Jego uświadomienie polityczne w stosunku do żydów jest niższe od uświadomienia całego społeczeństwa; pozostał on w tyle, stojąc na dawno już porzuconem (i słusznie) stanowisku ludzi z doby przedpowstaniowej. Tamci byli nawet trzeźwiejsi od p. Grendyszyńskiego. Tworząc bowiem program uobywatelnienia żydów, mieli środki po temu: zupełny samorząd, polskie szkolnictwo, sądownictwo, finanse całkiem niezależne od skarbu rosyjskiego, instytucye kulturalno--oświatowe bez nadzoru policyjnego i t. d. i t. d. A przytem ich projekty łatwiej mogły wejść w życie i dzięki temu także, iż ludność żydowska czuła się ściśle, bo węzłami ekonomicznymi, związaną ze społeczeństwem polskiem. Od lat już niemal 50 te węzły zostały porwane. Królestwo przestało być odrębnym od państwa rosyjskiego organizmem ekonomicznym, zniesiona bowiem została granica celna między nim a Rosyą; wytworzyła się ścisła zależność naszego przemysłu od rynków rosyjskich i niemieckich wskutek rozwoju handlu kontynentalnego Europy ze Wschodem, dla którego Warszawa stała się ważną stacyą pośrednią. Razem z tem, rozluźniły się najsilniejsze, a właściwie prawie jedyne węzły, łączące ludność żydowską ze społeczeństwem polskiem. Pociągnęło to za sobą i zmianę stosunku moralnego żydów do naszego narodu. Żyd, z natury swojej, nie czując, że jego byt, jego zyski są zależne od społeczeństwa polskiego i od stanu jego interesów, jako takich, nie ma dostatecznego powodu do wiązania się z tem społeczeństwem, do opartej na wzjemnem zaufaniu współpracy obywatelskiej.

Z tem wszystkiem trzeba się liczyć, tworząc projekty „przymusowego“ reformowania żydów. Nie dopnie celu p. Grendyszyński, jedno,

że niema ani on, ani cały naród środków po temu, a po drugie, że zbyt wiele przyczyn wywołało dzisiejszy ruch separatystyczny żydów, których usunąć nie ma najmniejszych widoków. Prędzej odzyskamy kulturalne, a nawet polityczne instytucye polskie, aniżeli samodzielność i samoistność jednolitego organizmu ekonomicznego.

A zresztą szkoda „oświecać i cywilizować lud żydowski *wbrew jego woli*", jak tego żąda p. Grendyszyński, podczas gdy oświata i podnoszenie kulturalne naszego ludu, z utęsknieniem oczekującego dobrodziejstw cywilizacyi, idzie jak po grudzie, natykając się na ustawiczne przeszkody. Lud nasz w gorszem położeniu, aniżeli lud żydowski; ma on tylko szkoły rosyjskie i rusyfikatorskie, podczas gdy ten chedery własne i narodowe.

Protest więc p. Grendyszyńskiego przeciwko dzisiejszej akcyi obronne społeczeństwa polskiego, przeciwko unarodowieniu polskiego handlu i prze mysłu, przeciwko bojkotowi żydowskich towarów i kupców, jego program asymilacyjny jest protestem i programem wstecznika i ignoranta politycznego. Wprawdzie zarzuca on fuszerkę socyologiczną, bałamucenie narodu publicystom i działaczom naszym, którzy jakoby łudzą tłum, iż wskutek bojkotu żydzi doszczętnie wyemigrują z naszego kraju. dowodząc, że „historya nie zna wypadku, a polityka nie ma takich sposobów, aby dwa miljony osiadłego ludu można było zmusić do przesiedlenia się gdzieindziej". Twierdzi on nawet, że emigracya żydowska częściowa, a taka jedynie, sądzi, jest możliwa, „przyśpiesza i wzmacnia przyrost ludności, pozostałej w kraju". Ale odzwyczailiśmy się już poddawać suggestyi niby naukowo brzmiących frazesów. Wiemy dobrze z historyi, iż nie raz jeden żydzi masami opuszczali cudze terytorya. Zasłużyli sobie nawet nazwę „szczurów wędrownych". Wiemy dobrze, iż przymusowa emigracya z Rosyi bynajmniej nie zwiększyła ich ludności tamże, czego dowodem także Poznań, który w roku 1840 liczył 77 tysięcy żydów, a w roku 1905 — już tylko 30 tysięcy, pomimo „przyśpieszenia i wzmocnienia przyrostu ludności pozostałej".

Nie my więc popełniamy „fuszerkę socyologiczną, zasmarowaną beztreściwemi frazesami" — ale p. Grendyszyński. I gdybyż tylko fuszerkę! Ale wołać do społeczeństwa, otrzeźwionego z asymilacyjnych mrzonek, nieśmiało wchodzącego w progi kupców polskich, że depcze swe humanitarne tradycye narodowe, duszę swą deprawuje, jest to próbować wcisnąć prężący się do samodzielnej pracy na wszystkich polach naród w ramki, zakreślone przez żydowskich polityków, jest to świętokradzko używać słów wielkich, aby wrażliwe sumienie polskie otumanić i nim zachwiać! Na szczęście znamy nasze tradycye narodowe, wiemy, że bez Katonów, rozrywających szaty z powodu powstawania zdrowych prądów w narodzie, nigdy się nie obywaliśmy; pamiętamy o pośle z r. 1790 Wielhorskim, który dowodził na sejmie, iż dopóty Polska stoi, dopóki nie będzie miała fortec i wojska stałego! wiemy więc, w jakim szeregu obrońców „sumienia i honoru Polski", postawić należy p. Grendyszyńskiego.

Do sumienia polskiego również przemawia p. Teresa Lubińska.*) W grudniu roku ubiegłego miała ona „sen gorączkowy“, w którym widziała „tylko szakali i lisów o ślepiach, nabiegłych krwią“. W tym śnie siadła i napisała gorącą apelacyę do sumienia narodu.

Gdybym poszedł za wrodzonym każdemu Polakowi popędem kurtuazyi rycerskiej wobec kobiet, powiedziałbym o jej broszurce: „Można by to i owo zakwestyonować, na to lub tamto nie zgodzić się, ale bezwarunkowo forma ładna, bardzo ładna, temperamentu polemicznego bardzo wiele, a ile sentymentu, ach“!

Nie powiem tego. P. Lubińska występując w szranki publicystyczne, choć bez przyłbicy, była przygotowana, iż przeciwnicy z nią walczyć kopijami drewnianemi nie będą. Pójdą na ostre. Uchyliwszy pióropusza, postąpię tak samo.

W powieści „Nie wiedziała“ p. Lubińska twierdzi, iż najbardziej plami współczesne kobiety — atrament. Zgadzam się z tym najzupełniej. Wszystko, o czem mówi ona w swej „apelacyi“ jest tak naturalnie kobiece, tak naturalnie sentymentalne, tak naturalnie — nielogiczne, i pretensyonalne, że trudno o lepszy dowód swojej opinii.

Mówi ona o zmienionym stosunku społeczeństwa polskiego do żydów: „*I teraz przez zemstę nagle przejrzeliśmy*“ (podkreślenie autorki). Gdyby p. Lubińska nie podpisała swej broszury, wiedziałbym, z tego jednego zdania, iż napisała ją kobieta. Przypisywać uczuciu zemsty zdrową reakcyę społeczeństwa wobec niebezpieczeństwa żydowskiego, podnoszonego od kilkudziesięciu lat w licznych książkach i artykułach, uplastycznionego zażydzeniem Warszawy, a ostatnio rezultatem wyborów! Czy to nie kobiece?

Nie będę mnożył dowodów kobiecego potraktowania sprawy żydowskiej. Obok elementu uczuciowego sporo znajdujemy w broszurce pierwiastków rozumowych, naukowych, ekonomicznych. Zasługą specyalną p. Lubińskiej jest, że zaprotestowała przeciwko bojkotowi właśnie w imię interesów ekonomicznych. P. Grendyszyński tak daleko się nie posunął. Całkiem słusznie. Mówi się przecież o tych tylko rzeczach, które się zna· P. Lubińska, z zawodu — powieściopisarka, może mówić o — ekonomii. Tym bardziej, że czytała stu-stronicową broszurę Sombarta. Jest więc — specyalistką.

Głosi ona, że bojkot żydowskich towarów i kupców „doprowadzi do nędzy ekonomicznej cały naród, gdy przetnie arterye główne przemysłu i handlu“, „zbogaci jedynie litwaków, którzy zmonopolizowali pewne gałęzie wytwórczości i zbytu“. „Jutro, gdy bojkot wybuchnie, mówi dalej, staniemy bezradni, wobec braku źródeł przemysłu i kapitału. Co więcej, żydzi będą bojkotowali nasze zboże — nasz cukier, naszą pracę i naukę i sztukę. Nędza rozlezie się po wsiach, rozjęczy po miastach, pustkami staną teatry — sale konferencyjne — księgarnie“. „Nie bojkotujmy więc żydów, kończy, bo oni historycznie, a więc prawdziwie i naukowo są drożdżami, na których rośnie chleb ekonomicznej potęgi narodowej.“

Gdzież dowody? U Sombarta, mówi p. Lubińska. Co prawda, mówi on jedynie o tem, jaki wpływ wywarli żydzi na współczesną gospodarkę

*) Teresa Lubińska. Do sumienia waszego mówię! Warszawa 1912.

społeczną. Dowodzi, iż oni są twórcami i zewnętrznej struktury gmachu gospodarczego i ducha ją napełniającego, twórcami większej części papierów wartościowych, twórcami giełdy, twórcami tandety, a jednocześnie idei kapitalizmu, wolnej konkurencyi, wolnego handlu, idei niezależności sfery ekonomicznej życia od zasad etycznych i t. d. i t. d. To prawda, na którą można się zgodzić. Nigdzie jednak nie twierdzi, że społeczeństwo bez udziału żydów nie może mieć ani handlu, ani przemysłu, ani nauki ani sztuki, że gdzie ich niema, tam nędza się rozłazi po wsiach, jęczy po miastach, pustkami stoją teatry, sale odczytowe i księgarnie, ludzie stoją bezradni wobec braku źródeł przemysłu: i kapitału...

P. Lubińska błędny więc wniosek wyciągnęła z pracy Sombarta, powodując się wrażeniem doniosłego wpływu żydów na ukształtowanie się stosunków gospodarczych współczesnych. Gdyby mniej szukała wrażeń, choćby w obcowaniu z tak suchym Sombartem, a uważniej przypatrywała się życiu, toby widziała, iż nie bojkot doprowadzi nas do nędzy ekonomicznej, ale żyd i jeśli—notabene—prasa całemi tygodniami wciąż będzie entuzyazmowała się nową operetką lub romansem, nasze panny będą studyowały—ach! naturalnie—literaturę lub przyrodę, nasza młodzież zaś, pozostawiając takie ordynarne zawody, jak handlowca, technika, mleczarza, hotelarza, drukarza, tkacza, farbiarza — Czechom, Niemcom, lub Francuzom, a nawet—żydom, zarezerwuje sobie filozofię, filologię, medycynę no i w ostatecznym razie prawo.

Życie nasze całe protestować musi przeciwko twierdzeniu, iż żydzi są „zwiastunami postępu i jego błogosławieństw we wszystkich dziedzinach życia — kulturalnego". Chyba, że tym postępem jest rozpijanie ludu przez żydów, tandeta, koniokradztwo, stręczycielstwo, handel żywym towarem, lichwa. Nie kto inny, tylko statysta, ekonomista Staszyc pisał już o „letniej i zimowej szarańczy kraju naszego" — żydach. Nie kto inny, tylko „niekatolicki", Rej wołał: „aby wszyscy chrześcijanie lepiej wyplenili żydów, jak siebie wyplenić przez nich dozwolili". Historya zresztą wszystkich ludów, które nawiedzili żydzi, nie wykazuje licznych dowodów wdzięczności dla nich.

Nie jesteśmy „na utrzymaniu" u żydów, jak zdaje się mniemać p. Lubińska. Żydzi nie są „drożdżami", na których wyrasta chleb polski. Potrafi chłop sprzedać i bez żyda swe zboże i kartofle, cukrownik — cukier, księgarza książki, jedynie sale odczytowe będą świeciły pustkami podczas prelekcyi różnego kalibru panów i pań „postępowych", oraz księgarnie ze Świętokrzyskiej; aleć to nie powód, aby włosy sobie z głowy wyrywać.

Niech to żydzi czynią! Chociaż... Miał racyę p. Ignacy Grabowski, gdy pisał; „jak stróże nasi na Nalewkach pilnują mienia żydowskiego, tak samo redaktorzy, dziennikarze i literaci (dodam: literatki) polscy często wprost przez „świętą prostotę" propagują sprawę żydowską, w myśl urągliwej obelgi Stołypina: „bezmozgłyje Polaki". P. Lubińskia bez „świętej prostoty" staje w obronie interesów żydowskich, apoteozuje ich „dobroczynne" znaczenie, choć pisze, że „pragnę, by się na polskiej ziemi wszyscy Polakami czuli — i mam tę iście kobiecą wiarę, że to możliwe—ziszczalne".

Ja nie mam tej wiary. Prędzej Jankiel odrzuci polskie cymbały i stanie się na polskiej ziemi jedno żydostwo i jeden gramofon, który kręcić będzie jakiś wolny najmita, aniżeli Polacy zdobędą się na jeden wielki zbiorowy czyn, choćby taki, że żonom swoim nie dadzą flirtować z polityką, nauką i własnem sumieniem. Nie jesteśmy narodem twardej ręki...

Ale nie możemy być ustawicznie Donkiszotami, poświęcającymi się szerzeniu idei humanitarnych, podczas gdy z nas obcy strzygą wełnę, usuwają z pod nóg podstawy bytu. W tej roli chce nas widzieć ks. Janusz Radziwiłł z Nieborowa, — trzeci z kolei „Mohikanin" w Polsce, któremu prąd obronny społeczeństwa polskiego wydał się „niemoralnym"*). Właściwie zaprotestował on nie przeciw bojkotowi, ale przeciwko uchwale i ograniczeniu procentowemu żydóww Tow. Kredytowem miejskiem w Warszawie.

Istotnie, dziwnem się może wydać zachowanie polskich obywateli Warszawy, uchwalających prawo wyjątkowe dla żydów podczas gdy nasi posłowie w Petersburgu i Berlinie ustawicznie zwalczają samą zasadę ustaw wyjątkowych. Ale to nie jest sprzeczność tragiczna. Ale to nie jest antysemityzm „zoologiczny", zapożyczanie metod barbarzyńskich od naszych sąsiadów. I nie jest „obłudą", jak to mówią pp. Grendyszyńcy, usprawiedliwienie tego kroku samoobroną, instynktem samozachowawczym.

Naszą akcyą przeciw-żydowską nie kieruje bowiem nienawiść ani pragnienie zysków u przywódców. Obłudą jest, gdy Puryszkiewicze, Aleksiejewy, Bobrińscy, Schorlemerzy, Tiedemanny i Wilmsy usprawiedliwiają swe projekty ustaw wyjątkowych niebezpieczeństwem polskiem. Ono nie istnieje. Ale wrogi żywioł żydowski istnieje i od dziesiątków już lat faktycznie grozi zagładą polskiej samodzielności, egzystencyi.

Barbarzyństwem jest ograniczać w prawach obywateli jednego państwa, dla tego, iż są różnej narodowości. Przeciwko temu właśnie protestują nasi posłowie, a przytem bezskutecznie. Moralną i obowiązującą natomiast jest rzeczą prawne zabezpieczanie praw swego narodu do życia na własnej ziemi, własnych miast przeciwko zakusom obcej nam ludności. Tak postąpili reprezentanci stowarzyszonych właścicieli warszawskich i dokonali czynu etycznego, patryotycznego i dojrzałego.

Ks. Janusz Radziwiłł zarzuca tej uchwale „niemoralność", dlatego, że grzeszy przeciw najelementarniejszej zasadzie etyki chrześcijańskiej, czyniąc drugim to, co nam tak bardzo nie miło.

Wyjaśniłem już różnicę pomiędzy ustawami wyjątkowemi opartemi na iluzyi niebezpieczeństw — a takimiż stojącymi na gruncie faktów. Przypomnę jeszcze obrońcom „humanitarnych zasad polskich", „polskich tradycyi", że przeszłość nasza zna nie takie tylko drobne ograniczenia żydów. Nie byliśmy tak doktrynerscy i... głupi, jak się to niektórym znawcom historyi wydaje.

A z drugiej strony muszę powziąć złe mniemanie o znajomośćj zasad etyki chrześcijańskich, o znajomości najkompletniejszego jej przedstawiciela i tłumacza — Kościoła katolickiego przez ks. Radziwiłła. Podnoszono już niejednokrotnie (Förster) dziwną znajomość duszy ludzkiej

---

*) „Słowo" z d. 27 grudnia 1912 r. List do Redakcyi.

w pedagogice Kościoła. Ale mało zwracano uwagi na jego, niezwykłą także, znajomość żydów, ich ducha i metod. Jego ustawodawstwo kościelne w stosunku do żydów wykazuje większe „grzechy" przeciwko etyce ks. Radziwiłła, aniżeli „grzech" obywateli m. Warszawy. Niestety, jest ono małoznane, jeszcze mniej przemyślane. Wierzę jednak, że podobnie, jak ludzkość dopiero w w. XIX doszła samodzielną pracą ducha do tych wniosków, które już od wieków znane były w katolicyzmie i, zdumiona, pochyliła czoło przed jego mądrością, tak również, dzięki doświadczeniom własnym, z czasem uzna ona przenikliwą znajomość żydów i mądrość w ustawach kościelnych.

Zamykam przegląd, przydługi może, ale konieczny ze względu na wrażliwość i chwiejność sumień polskich. Prace publicystyczne ostatnich Mohikanów polskich nie osiągną celu. Nie cofną społeczeństwa z drogi, na którą wstąpiło. Zbyt szeroko ma ono otwarte oczy, zbyt wiele doświadczeń ma poza sobą, aby poddać się suggestyi wielkich słów, wyrzucanych w obronie bezmyślności dotychczasowej, doktrynerstwa sentymentalizmu, to znaczy w obronie — żydów. Nadeszły inne czasy...

Polska nie będzie już „aniołem w promienistem ciele", systematycznie łupionym, obdzieranym i okpiwanym przez kłaniające się „bożkom materyalnym" narody, To prawda. Idea polska nie będzie służyła przedewszystkiem ludzkości, a potem własnemu narodowi, nie będzie skupiskiem ideek humanitarnych, zasłaniających nasze próżniactwo, nasz lęk życia, naszą niezaradność, lekkomyślność no i—skupowanie domów i ziemi przez żydów. Dusza polska nie będzie zakatarzona przez romantyzm. I to prawda. Nie będzie dla nas „najwyższym urzędem ducha" latać z małym zapasem benzyny w powietrzu, spadać w morze na to, aby stać się „człowiekiem nagim", jak to czyni bohater Żeromskiego z „Urody życia". I to prawda, „smutna" prawda. Ale Polska będzie polską, nie żydowsko-polską, ale organizm narodowy okrzepnie i zacznie oddychać dwoma płucami nie jednym jak dotychczas, ale zdobędziemy siłę, która coś przecie znaczy na tym „podłym" świecie...

Paweł Olszyc.



O program ideowy.

(Odpowiedź na ankietę).

Sąd decydujący o obecnem ustosunkowaniu sił ideowych wyda dopiero przyszłość historyczna; ona oceni należycie i sprawiedliwie dzisiejsze przejawy ruchu odrodzeniowego; wypowie swe miarodajne słowo — czem był, co zdziałał i czy wypełnił swe dziejowe posłannictwo.

Jak ten sąd wypadnie, czy prąd odrodzeniowy istotnie dokona przewrotu w duchowo-umysłowym nastroju społeczeństwa — przedwczesnem byłoby jeszcze dziś twierdzić stanowczo; dotąd nowy kierunek poszczycić się może raczej swym rozpędem ideowym, jak osiągniętemi rezultatami. Są jednak pewne oznaki na niebie i na ziemi i chwila zbliża się bodaj, gdy idea odrodzenia ogarnie już nie tylko jednostki, ale i szersze kręgi społeczeństwa. Świadczy o tem samoistne, odruchowe powstawanie idei odrodzeniowych w rozmaitych dzielnicach kraju; świadczy o tem nowy wiew w literaturze naszej, świeże myśli i poglądy, przebłyskujące na tle dotychczasowych pojęć, jak promyki wschodzącego słońca poprzez gąszcz i mrok leśnego odrzewienia. Fale zbliżają się, nadzieją nowej wiosny dźwięczą gdzieś w oddali i przenikają do serc i ducha tych, co umieją patrzeć w nieznaną dal, gdzie świetlane zorze walczą z potęgą konającej nocy.

Dzisiejsi zwolennicy prądów odrodzeniowych winni sobie doskonale uświadomić cały gmach odpowiedzialności, jaki na siebie przyjęli. W ich ręce Opatrzność złożyła — los idei; oni są powołani, jako pierwsi jej szermierze. Szczęśliwi, o ile potrafią podołać trudnemu zadaniu; biada jednak, jeżeli opieszale i nieopatrznie pokierują sprawą i zaprzepaszczą złote iskry świętego natchnienia.

Apostolstwo idei — to wielki i szczytny obowiązek. Nastroje rodzą się w społeczeństwie same przez się — z jednej iskry, z jednej chwilki... Zadaniem ideowca jest w te samorzutne, chaotyczne porywy wprowadzać pierwiastek rozumnej i planowej działalności, wyzyskać wszystko, co akcyi ideowej może zapewnić skuteczność i powodzenie.

Z punktu widzenia owocności pracy społecznej — koniecznem jest jasne i możliwie dokładne sformułowanie programowych dążeń i aspiracyi. Tylko w ten sposób może być mowa o solidarnem, jednolitem i sharmonizowanem działaniu społecznem. Doświadczenie wskazuje, że na tle ścierających się kierunków i tendencyi — zwycięstwo odnosili najczęściej ci, co umieli nietylko szlachetnie czuć, ale i przekonaniom swoim nadawać kształt przejrzysty. Mglistość i brak określoności nikogo nie zachwyci. Jasność i wyrazistość światopoglądu najłatwiej zawsze zdobywa zwolenników.

W stosunkach odrodzeniowych konieczność sformułowania creda ideowego dojrzała już, zdaje się, ostatecznie. W chwili, gdy do społeczeństwa zaczynają przenikać mylne, a nawet dziwaczne informacye i pogłoski, gdy raz po raz wypada sprostowywać najrozmaitsze błędne wyobrażenia; potrzeba stworzenia plat-

formy ideologicznej i jasnego programu coraz natarczywiej domaga się rozwiązania.

Co prawda, dać wyraz swoim przekonaniom ideowym — nie jest to rzecz łatwa. »»Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie«««. Idee, wylane na papier, zatracają swoją treść żywotną, brzmią rażącym dysonanem z całokształtem pojęć i myśli, które się cisną do serca i umysłu i rozpierają pierś żądzą czynu, żądzą realizacyi. Były już próby ujęcia ideałów odrodzeniowych — niestety nie zadawalniające. Są to jednak przeszkody do przezwyciężenia.

Cechą prądu odrodzeniowego — szerokość i wszechstronność światopoglądu; zadaniem jego harmonijne ujęcie ideałów chwili dzisiejszej — w dostosowaniu do spraw i potrzeb narodu naszego. A przeto program odrodzeniowy powinien przedstawiać kwintesencyę pojęć i poglądów, które szlachetność uczuć i śmiałość myśli nasuwa. Ideały narodowe, społeczne, etyczne i religijne winny w niem znaleźć wyraz właściwy. Taka synteza nie jest mrzonką, jest konsekwentnym wynikiem ideologii. Opiera się na głębokiem przekonaniu, że między wielkiemi zasadami sprzeczności być nie może, bo wszystko co z ducha pochodzi do jednakowego celu zdąża. A celem tym — ogólne uszlachetnienie wszechludzkich stosunków.

Charakterystycznem dla nowego kierunku jest stanowisko uznania etyki w zakresie zagadnień natury społecznej. Ruch odrodzeniowy uważa, że wszelkie poglądy — narodowe, socyalne, polityczne—należy oprzeć na trwałej podstawie etycznej; że słuszność sprawy winna stanowić najwyższe kryteryum w ocenie i rozwiązywaniu wszelkich zagadnień społecznych. Prądy umysłowe z końca zeszłego stulecia sceptycznie zapatrywały się na możliwość zastosowania norm etycznych w dziedzinie polityczno-socyalnej. Teorya walki o byt, żywcem przeniesiona z biologii do zagadnień społecznych, uświęcała prawo silniejszego, a doszukiwanie się jakiegoś innego etycznego kryteryum — wydawało się ciasnem zacofaniem, śmieszną donkiszoteryą parafiańskich pomysłów. W takich zasadach wzrastało pozytywistyczne pokolenie, w takiej atmosferze formowały się dzisiejsze świato-poglądy polityczne. Ugruntowało się przekonanie, że zasady etyczne można stosować tylko w życiu prywatnem, że w stosunkach polityczno-socyalnych o etyce i sprawiedliwości mowy być nie może. Ten przesąd wieku — prąd odrodzeniowy widzi się zmuszonym zwalczać, a miano niepoprawnych marzycieli nie odstraszy go bynajmniej. Logika myśli i poczucie etyczne są dla niego bardziej miarodajną wskazówką niż upowszechniona opinia zbankrutowanej moralnie doktryny.

Nie należy zapominać, że w założeniu każdego programu, każdego kierunku społecznego — leżą pewne filozoficzno ideologiczne poglądy. One stwarzają zasadniczy sposób oceny stosunków i rozwiązywania zagadnień, one służą podstawą do dalszej budowy światopoglądu. Tak naprz. pozytywizm Comte'a, materjalistyczne pojmowanie dziejów, teorya egoizmu narodowego — służyły kamieniem węgielnym rozmaitym prądom i kierunkom umysłowym, programom i partyom politycznym. Ruch odrodzeniowy opiera się też na swoistej sobie ideologii, która dotąd jednak nie znalazła odpowiedniego wyrazu; w chwili przeto, gdy kwestya ekspozytury przekonań odrodzeniowych nabiera coraz większej aktualności, wyświetlenie podstaw ideologicznych staje się też coraz pilniejszą sprawą.

Oba potężne kierunki umysłowe XIX stulecia — pozytywizm i romantyzm — pozostawiły swe piętno na formacyi światopoglądu odrodzeniowego. Ale

wpływ ich nie był jednakowym. Młode pokolenie, pokolenie odrodzeniowe wzrastało w erze tryumfów pozytywizmu, w epoce — gdy pozytywizm zatracił już pierwotne znaczenie dla narodu. Była chwila, że prąd pozytywistyczny wprowadzał istotnie nowe pierwiastki w życie naszego społeczeństwa, wskazywał nowe drogi, ratował od beznadziejności. Ale z czasem rozmaici niepowołani apostołowie wykoszlawili myśl pierwotną, pchnęli na tory sprzecznych z celami narodu teoryi i dążności. Smutne dziedzictwo pozostawił po sobie kierunek trzeźwego rozumowania: powszechny upadek ducha i znieczulenie na sprawy społeczne, zasady wolnej konkurencyi, walki o byt i użycie w imię wzbogacenia produkcyi krajowej, zapoznanie ideałów narodowych, wielce podejrzliwy, hyperkrytyczny stosunek do wzniosłych tradycyi przeszłości, wreszcie sceptycyzm i wszelkie ujemne objawy zmateryalizowania pojęć i obyczajów społecznych. Młode pokolenie zrodziło się w pętach pozytywizmu, było jednak dosyć trzeźwem, ażeby zwątpić w apodyktyczną pewność zasad „trzeźwego“ rozumowania. Z teoryi pozytywizmu skorzystało, ale nie poszło za jego głosem. Ujrzało bowiem całą otchłań, w którą się naród stacza; do wszystkich bied i nieszczęść miała się przyłączyć jeszcze klęska niewoli duchowej... I oto nastąpił zwrot ku ideałom romantyzmu; spragnione umysły żądnie wchłaniać poczęły złote słowa wielkich, zapoznanych prawd. W ten sposób powstała idea odrodzenia.

Kol. Fedorowicz w artykule „Geneza ruchu odrodzeniowego“ obu kierunkom — romantyzmowi i pozytywizmowi — jednakowy wpływ przypisuje w rozwoju ideologii odrodzeniowej. Takie przynajmniej wrażenie sprawia jego artykuł. Zwolenników ideałów odrodzeniowych dzieli autor schematycznie na dwie grupy, z których jedna poszła śladami pozytywizmu, a druga — romantyzmu. Moim zdaniem, taka charakterystyka jest raczej teoretyczną, akademicką i nie posiada uzasadnienia w istotnym stanie rzeczy. Przekonania odrodzeniowe w żadnym wypadku nie mogą być uważane jako wyraz zasad pozytywizmu, natomiast pokrewieństwo ideałów naszych z tradycyami romantyzmu nie da się zaprzeczyć. Ruch odrodzeniowy — to głos protestu, świadectwo bankructwa ideałów pozytywizmu. Warto to sobie doskonale uświadomić.

Prąd pozytywistyczny przez szereg lat usilnie pracował, aby wmówić w społeczeństwo polskie, że filozofia romantyczna nic nie warta; że w dziełach wieszczów należy cenić tylko artyzm, piękno poezyi; że w zastosowaniu do realnego życia teorye ich są zgubne, że zagrażają konkretnym sprawom i interesom narodowym. Kierunek odrodzeniowy śmiało stanął na gruncie uznania społeczno-narodowego znaczenia wskazań poezyi romantycznej i przez to stał się duchowym spadkobiercą jej ideałów. Stwierdza, że wieszczowie są to wybitni myśliciele narodowi, którzy w swych tworach doskonale oddali indywidualne pierwiastki duszy narodowej i przez to stali się wyrazicielami idei polskiej. U wieszczów nie należy szukać programów na dzisiaj, rozwiązań bieżących kwestyi politycznych, ale dają nam oni ogólną wytycznię narodowego działania, wskazują ostateczne cele i ideały dziejowe. W ich tworach, aspiracye narodowe znalazły najdoskonalszy wyraz, a nasze prawa do odrębnego narodowego istnienia — piękne i wzniosłe uzasadnienie. Zarzuty, co do sprzeczności z realnymi interesami narodu, stosują się raczej nie do wieszczów, ale do ich nieudolnych komentatorów. Mesyanizm, pojęty jako ofiara z narodowych praw i interesów na ołtarzu rzekomo wyższych ideałów ogólnoludzkich — bezwąt-

pienia dla narodu jest teoryą zgubną i sprzeczną z pojęciami etyki. Szczęście narodu — to nie nasze osobiste dobro, którego możemy się wyrzekać dla celów wyższych, wznioślejszych; dobrem narodu — rozporządzać się nie mamy prawa. Ale te naleciałości nie mają nic wspólnego z istotną treścią i duchem filozofii narodowej wieszczów.

A. Chmielewski,

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

JAN ŁADA. PROBOSZCZ Z PRIESSLAU. Str. 287. Warszawa. 1912. Gebethner i Wolff.

Jaka to dziwna, „anormalna" książka! Żyją w niej ludzie — ale nie kochają się erotycznie. Są w niej księża — ale nie mówią kazań, ani ucztują na odpustach. Są i zakonnice – ale nie tęsknią do świata, choć weń iść muszą. Stanowczo książka „anormalna".

Jeszcze dziwniejsza faktura. Widać to i tylko to, co potrzeba widzieć. Ruch taki, jaki jest w zwolna rozwijanym pergaminie. Figur tyle, ile usadowić się może przy ciepłym polskim kominku.

Jest to prostota. Ale magnacka, stylowa. Prostota sztychów Dürera.

Posiada jednak jubilerskie ozdoby i koronkowe obramienia.

Gdybym pisał te słowa o dwa wieki wcześniej, tobym powiedział, iż Łada — poprawił koronki u rękawów, fular na szyi, sięgnął do szyldkretowej tabakierki — i zaczął pisać. W książce jego jest wytworność, nie ta raz landrynkowata, a drugi — odpychająca życiowego parweniusza, ale takiego jaśnie pana, co i z królem Stasiem i z wąsatym asanem umiałby zostać — sobą.

Nie sądźmy wszakże, iż bohaterów swoich ulokował Łada w salonie à la Louis XV. Przeciwnie. Znalazł ich na śląskiej plebanii, w izdebce rzemieślnika z St. Gallen, za furtą klasztorną w Poznańskiem, no i w małem francuskiem miasteczku.

Szukał ich daleko, choć nie szukał białych kruków. Setki jest takich. A jednak w literaturze naszej mało z nich znalazło miejsce. Kto pisał o Hartmanie Strengu, proboszczu — germanizatorze? Kto wyśpiewał łabędzią pieśń sióstr zakonnych, opuszczających skasowany przez prusaków klasztor? Kto opowiedział historyę zapędzonego przez wichry i burze do francuskiej mieściny „labusia", o nader chrzęstliwym nazwisku polskim?

Odkrył ich Łada, spotkał może, i — umieścił w książce.

Niektórzy, jak Streng, żyją jeszcze, ale tym drugim przedłużył istnienie. W literaturze. I dobrze zrobił. Dał zajrzeć za kulisy stosunków,

znanych z dziennikarskich relacyi, ale mało przemyślanych, jeszcze mniej odczuwanych.

I nie pokazał nam brudów i ludzi brudnych, choć pokazał wiele zła i bólu.

Bohaterów jego kochamy. A raczej on nas zmusza do pokochania. Nawet taki pruski apostoł, jak Streng, na drugiej stronicy nienawidzony, na dziewięćdziesiątej już wzbudza współczucie, a na 130 — sympatyę i szacunek.

Dokonywa tego Łada i jako artysta i jako człowiek. Badając jego literackie koligacye, znajduję, iż ma on pewne rysy Sienkiewicza: jasność, malowniczość, talent narratorski, Wszystko o czem mówi, widzi się na własne oczy i słyszy się na własne uszy. A mówi głosem dobrze modulowanym nigdy twardym i chropawym, zawsze dyskretnym i stonowanym.

Jako człowiek posiada on niezwykle dziś rzadko spotykaną cechę: czyste, głębokie, chrześcijańskie spojrzenie.

Dlatego też książka jego jest dziwna i „anormalna".

Paweł Olszyc.

Ks. dr. STANISŁAW TRZECIAK, prof. Rzym.-Kat. Akademii Duchownej w Petersburgu: ROZWOJ NATURALNY CHRYSTYANIZMU Z INNYCH RELIGYI, albo teorye pana Andrzeja Niemojewskiego w świetle nauki. Petersburg. 1912. Str. 81.

W pracy swej pod powyższym tytułem ks. prof. Trzeciak postawił sobie za zadanie „bezstronnie i poglądowo przedstawić wartość naukową" głośnego dzieła A. Niemojewskiego: „Bóg Jezus", które miało udowodnić niehistoryczność postaci Chrystusa Pana, legendarny i mistyczny charakter podań o Niej, oraz naturalny rozwój chrystyanizmu z innych religii.

Rozległa i głęboka wiedza, gruntowna bezpośrednia znajomość Wschodu, szereg cennych prac naukowych, czynią ks. prof. Trzeciaka prawdziwym autorytetem w dziedzinie Pisma św. To nakazuje nam nieco dłużej zatrzymać się nad jego bardzo treściwemi i ciekawemi uwagami, wywołanemi wspomnianą książką Niemojewskiego.

W pierwszej części swojej pracy ks. prof. Trzeciak rozprawia przedewszystkiem nad twierdzeniem, jakoby kult kamieni u żydów był jednym ze źródeł późniejszego chrystyanizmu, oraz z rzekomymi kontradykcyami ewangelicznemi; drugą zaś połowę swojej interesującej pracy poświęca ks prof. Trzeciak głównie próbom Niemojewskiego obalenia historycznych świadectw, mówiących o Panu Jezusie. Oto w jaki sposób charakteryzuje ks. Trzeciak metodę badań Niemojewskiego w tej dziedzinie: „Źródła dzieli N. na dwie klasy: te, które nie mówią nic o Panu Jezusie i te, które o Nim mówią. Z jednych i drugich wyprowadza jeden i ten sam wniosek, bo jeśli nie mówią, to dlatego, że Pana Jezusa nie było, a jeśli mówią, to dlatego, że te słowa później wpisano, a zatem są to tylko „fałszerstwa", a więc Pan Jezus nie istniał wcale, bo nie mamy o nim żadnych historycznych świadectw.

Rozdziały, poświęcone temu największemu „odkryciu“ należą niewątpliwie do najważniejszych i najciekawszych w pracy ks. Trzeciaka, ale, niestety, nie mogę zatrzymywać się na nich szczegółowo, streścić zaś pokrótce, a jednak ściśle cały rzeczowy materjał, podany przez ks. Trzeciaka, jest zadaniem wprost niewykonalnem. Zaznaczę więc tylko, że ks. Trzeciak, zatrzymując się przedewszystkiem na historykach żydowskich, „świadkach dziejowych owej epoki“ — Philonie, Justusie z Tyberyady, Józefie Flawiuszu i na danych, znajdujących się w Talmudzie, a potem przechodząc do historyków rzymskich: Pliniusza Młodszego, Tacyta i Swetoniusza, wykazuje kolejno całą bezpodstawność tych twierdzeń.

Przekonujemy się więc naocznie, bo ks. Trzeciak stale używa metody poglądowej, jak Niemojewski za nic nie chce uznać tego, że „nie źródła do nas, ale my do źródeł mamy się stosować i brać je objektywnie, a nie odrzucać je wtedy, kiedy nam niedogodne, a naciągać zaś, kiedy nam potrzeba, do przeprowadzenia swoich własnych teoryi“. „To naciąganie źródeł do swoich kombinacyi spotykamy w wysokim i niezwykłym stopniu N.“, który zresztą czasami nie cofa się nawet przed „niczem nie uzasadnionymi wymysłami *)“, czasami zaś staje się raptownie zwolennikiem milczenia. To ostatnie zdarza się wtedy, kiedy chodzi o takie świadectwo historyczne, którego nie można „obalić“ ani przekręceniem cytat, ani jakiemiś sofistycznymi wywodami, o którem więc najwygodniej... zamilczeć.

Po tem wykazaniu zupełnej bezpodstawności wywodów co do braku historycznych świadectw istnienia Pana Jezusa, ks. prof. Trzeciak przechodzi do argumentów, mających udowodnić pochodzenie Zmartwychwstania Chrystusa Pana z obrzędów pogańskich. Mianowicie, twierdzi on, że wiara w Zmartwychwstanie Chrystusa Pana rozwinęła się z kultu Boga Attisa, o którym mówi Julius Firmicus Maternus w jednem ze swoich dzieł, którego tytuł Niemojewski bardzo skąpo cytuje. No i nie bez przyczyny, bo, jak ks. Trzeciak udowadnia, dziełko to pochodzi z połowy IV wieku po Chrystusie, „jest rodzajem apologii chrześcijaństwa, wzywa zaś cesarzy (Konstansa i Konstanciusa) do wyniszczenia ogniem i mieczem resztek pogaństwa“.

Tak więc p. Niem. „Zmartwychwstanie Chrystusa Pana wywodzi drogą naturalnego rozwoju z obrzędów pogańskich, odbywających się w połowie czwartego wieku po Chrystusie“, no i w dodatku ma tak „bujną wyobraźnię“, że „u niego cytowane miejsce zupełnie inaczej wygląda, jak w oryginale“.

Takimi argumentami posługując się dla udowodnienia swych teoryi, p. N. próbuje znaleźć ich potwierdzenie nawet w Piśmie Św. Now. Test. I znowuż ks. prof. Trzeciak wykazuje, jak Niemojewski, nie krępując się niczem „urabia cytaty, opuszczając z nich to, co mu niedogodne i tego rodzaju „dowody“ zamieszcza następnie jako wyniki najnowszych badań, jako „świadectwa wiedzy“.

*) Naprz., według p. N., ów żyd Apollo, o którym mówią Dzieje Apostolskie, to nikt inny, jak Philon Aleksandryjski, no... bo obydwaj byli żydami i obydwaj pochodzili z Aleksandryi.

Na zakończenie ks. prof. Trzeciak zatrzymuje się jeszcze na systemie astralno-mitycznym, który w tym dziele odgrywa bardzo ważną rolę. „System ten przyjął p. N. od Dupuis'a (1742 – 1809), którego nigdy nie brano na seryo", i o którego fantastycznych teoryach świat dawno zapomniał, tak że p. N. odgrzebał go „z pleśni zapomnienia". Chociaż ks. Trzeciak zastrzega się w swej broszurze, że nie ma zamiaru omawiać szczegółowo teoryi astralnych p. N., ale jednak wypowiada i w tej kwestyi szereg ciekawych uwag. Gdybyśmy poszli za systemem astralnym, mówi ks. Trzeciak, musielibyśmy wiele rzeczy, i przez Flawiusza opisanych, uznać za myty astralne, bo przecież w Ewangieliach występuje obok Chrystusa Pana tyle historycznych postaci, opowiedzianych jest tyle historycznych wypadków, o których mówi również Flawiusz, jak naprz. o Janie Chrzcicielu. Co prawda Niemojewski, swoim zwyczajem, występuje przeciwko autentyczności tego ustepu u Flawiusza, wysuwając głównie zarzuty, pochodzące z zestawień chronologicznych, ale ks. Trzeciak, opierając się na źródłach, rozprasza te zarzuty zupełnie, i jednocześnie wykazuje, jak Niemojewski, pragnąc udowodnić, że Jan Chrzciciel jest tylko mytem astralnym, „po gospodarsku" tłómaczy pochodzenie słowa „Jan" *).

Z przytoczonych „dowodów" aczkolwiek stosunkowo w drobnej tylko ilości, — mówi ks. prof. Trzeciak, kończąc swą pracę — można się łatwo przekonać, jaką jest wartość naukowa omówionego dzieła". „Wypadałoby prawdziwie kilka tomów napisać, by do wszystkich owych „dowodów" przytoczyć tylko kontekst, sprostować ich błędy. Roi się tu wprost od błędów historycznych, fałszywych przedstawień faktów, od kręctactwa, przykrawania tekstów, wyrywania zdań i słów z całości. Chaos i zamieszanie pojęć, brak zasadniczych podstaw do prac naukowych w danym przedmiocie, to charakterystyka dzieła p. Niemojewskiego pod względem naukowym". Tych wszystkich, którym „wartość nakowa" teoryi p. Niemojewskiego nie dość wyraźnie jeszcze się przedstawia, pragnąłbym bardzo zachęcić tem przydługiem może sprawozdaniem do zapoznania się z broszurą ks. Trzeciaka. Tych zaś, którzy po przeczytaniu tej krótkiej, choć bardzo treściwej broszury chcieliby, w myśl uwag ks. Trzeciaka, odtworzyć sobie „tło owych stosunków, wśród jakich występował Pan Jezus", odsyłam do cennych studyów ks. Trzeciaka: „Stosunki polityczne u żydów za czasów Chrystusa Pana" (Poznań 1905) **) i „Literatura i religia u żydów za czasów Chrystusa Pana" w 2 t. (Warszawa, u Szczepkowskiego, 1911).

W tej ostatniej pracy ks. prof. Trzeciak uwzględniał też, nie wymieniając coprawda, ani autora, ani jego dzieła", książkę p. Niemojewskiego „Bóg Jezus". Znaleźć tam można wiele odpowiedzi na nią i jeszcze bar-

*) „Rybobogiem był także opisany przez Berossusa Oannes, czyli Joannes, czyli Jan" pisze zupełnie poważnie p. Niemojewski. Tymczasem językoznawstwo wskazuje, że „w Biblii bardzo często przychodzi imię Jehohanan-Johanan-(Bogumiły), co w greckim tłómaczeniu wyrażano przez — Joanan, Joanas, Joannes, a w łacińskiem przyjęto ostatni rozwój grecki „Joannes".

**) Niestety w handlu księgarskim wyczerpane.

dziej przekonać się, że, jak mówi ks. Trzeciak, dowody p. Niemojewskiego ',nietylko nie obalają świadectw o ziemskiem życiu Pana Jezusa, ale przeciwnie potwierdzają je jeszcze". O ile przytoczyć te świadectwa w całości i w oryginale lub dosłownem tłómaczeniu, „wtedy nie tylko człowieczeństwo Chrystusa Pana jaśniej się nam przedstawi, ale ponadto ujrzymy, jak uznawano Jego Boskie posłannictwo, jak czczono Jego Bóstwo już w samych początkach chrześcijaństwa".

M. E.

LUTOSŁAWSKI KAZIMIERZ. X. DR.: O POTRZEBIE FILOZOFII W WYKSZTAŁCENIU ROLNIKA-OBYWATELA. CZTERY LISTY DO PRZYJACIELA.

Warszawa 1913. Nakładem księgarni E. Wendego i S-ki. Str. 43.

Wzrost wiedzy współczesnej wymaga specyalizacyi. Ma to swoje dobre i złe strony.

Jedynie dzięki rozbiciu się całej nauki na szereg mniej lub więcej odosobnionych gałęzi można było zdobyć gruntowne poznanie przedmiotu; osiągnąć prawdę w danym zakresie. Wskutek specyalizacyi dokonał się olbrzymi postęp wiedzy, jakiego dzisiaj jesteśmy świadkami. Jednakże, zróżniczkowanie się nauki pociąga za sobą jednocześnie i skutki bardzo opłakane. Zatraca się łączność między poszczególnemi dziedzinami, każda dla siebie jest samoistnym ciałem. Prowadzi to do zupełnego braku syntezy.

Nie mamy wcale odpowiedzi na zasadnicze zagadnienia, brak nam jakiejś linii wytycznej, któraby wskazywała cel ogólniejszy, zakreślała plan wspólny dla wszystkich. Ale jeżeli wśród odrębnych dziedzin nauki, niema organicznej spoistości, łączącej w całość kształtną wszystkie wiadomości, to tem dotkliwiej odczuwamy zupełny rozdźwięk między poszczególnemi odłamami życia. Każda sfera przejawów ducha ludzkiego jest ściśle zamknięta i oddzielona od innych. Każdy wznosi inne bożyszcze i jemu jedynie składa ofiary, mało tego żąda żeby wszyscy niemal mu hołdowali.

Naukę, sztukę lub pracę społeczną uważa się za cel sam w sobie, zapomina się, że są to wszystko jedynie środki dla jakiegoś innego celu, dla zdania sobie sprawy z całokształtu zjawisk, dla wytknięcia programu w życiu, sformułowania zadań. Filozofia dzisiejsza na to nam też nie odpowiada — rzadko w obecnych czasach wznosi się ktoś z myślicieli do syntetycznego ujęcia poglądów na świat i życie, częściej raczej poprzestają na opracowaniu poszczególnego zagadnienia.

Na to rozbicie współczesnego życia i wiedzy nieraz zwracano uwagę jednakże raczej pobieżnie przy omawianiu innych kwestyi. X. Lutosławski poświęcił tej sprawie specyalną rozprawę, przypisując to zupełnie słusznie całkowitemu zaniedbaniu gruntownego przygotowania z dziedziny filozofii. Szkoda jednakże, iż Sz. Autor myśli swoje przeznaczył jedynie dla „rolników obywateli". Wykształcenie filozoficzne chyba nie tylko potrzebne

jest agronomom. Wprawdzie obywatele ziemscy, według autora, z tego względu powinni głębiej poznać zagadnienia życiowe, że działając na szerszym terenie, ponoszą daleko większą odpowiedzialność. Ale w podobnem położeniu znajdują się pracownicy i na innych polach, nad którymi ciąży odpowiedzialność za nie lub dusze tysięcy.

Tymczasem zastrzeżenie wypisane w nagłówku niniejszej książki może niejednego zrazić, jako do rzeczy przeznaczonej dla specyalistów, pozbawić wielu cennych i głębokich uwag. Wprawdzie znajduje się tam niektóre wskazówki, dotyczące wyłącznie rolników, większość jednakże, zwłaszcza rozdziały początkowe, ma wartość ogólniejszą.

W I i II rozdziale autor mówi o braku wykształcenia filozoficznego wogóle w życiu spółczesnem. Bardzo słusznie robi uwagę, że bez wiedzy filozoficznej najuczciwszy fachowiec będzie jedynie rzemieślnikiem. Szczegółowiej omawia autor stosunek nauk przyrodniczych do filozofii, wskazując na fałszywe z punktu widzenia metody naukowej wkraczanie przyrodników do dziedziny im zupełnie nieznanej i obcej, jaką jest metafizyka.

Znajdujemy tu w mocnych wyrażeniach skreśloną charakterystykę spółczesnej wiedzy przyrodników materyalistów. Autor zaznacza, iż nie wystarcza tu zupełnie bierne stanowisko. Silna wiara sama nie poradzi, żeby się obronić przeciw błędom, do tego jest niezbędne poznanie zasad filozofii. Jedynie podstawy myślenia i zdobyte metody pracy zdolne są zabezpieczyć młody umysł od zbłądzenia na manowce. Trzeci rozdział jest poświęcony przedewszystkiem zbijaniu zarzutów, jakie może wywołać nawoływanie do studyów filozoficznych przed zdobyciem wykształcenia fachowego. Zarzuty są dwojakiego rodzaju: dwa natury ogólniejszej i trzeci, mający znaczenie specyalne, opóźnienie wykształcenia fachowego.

Pierwszym zarzutem, wysuwanym często przeciw studyom filozoficznym, jest zdanie, iż zagłębienie się w dociekanie prawd nadzmysłowych może oderwać od życia, drugi — że badania filozoficzne oderwą od zawodu. Na obydwa zarzuty autor odpowiada bardzo trafnie: że wiedza filozoficzna, wyjaśniająca prawdę realną świata niezmysłowego oczywiście tylko podnosi realność życia, sprowadzając wartość i wagę spraw doczesnych i materyalnych do ich właściwej miary; zaniedbanie tej wiedzy jest pierwszą przyczyną rozpanoszenia się wśród nas grubego materyalizmu, który jest najokropniejszem ze złudzeń (str. 29). Niema też obawy, żeby porzucono wskutek studyów filozoficznych swój zawód — bo „przy gruntownych studyach filozoficznych tylko ten pozostaje w dziedzinie abstrakcyi i życie swoje badaniu jej poświęci, kto takie, a nie inne będzie miał powołanie, kto się do tego wybranym i uzdolnionym poczuje; inni — z tych sfer wyniosą tylko związek z gwiazdą przewodnią i tem silniejszą energię w pracy dla ludzkości w dziedzinie swego zawodu, bo filozofia dopiero ukaże im wartość i godność każdego zawodu w służbie dla zbawienia ludzkości (str. 31).

W ostatnim rozdziale chodzi autorowi o udzielenie wskazówek, jak się należy zabrać do studyowania filozofii. To zadanie prowadzi do przedstawienia współczesnego stanu wykładów filozofii w uniwersytetach europejskich. System ten podpada surowej krytyce z powodu niejednolitości

kierunku i braku filozofii we właściwym tego słowa znaczeniu. Profesorowie są właściwie nie filozofami ale „fotografami kolejnych wędrówek umysłu ludzkiego“ (str. 40). System taki nie odpowiada swemu celowi, bo zamiast dostarczenia prawdy sprowadza zamęt w głowie ucznia. Autor ostro występuje przeciw zasadzie względności uznającej, że „wszystkie poglądy są jedynie tworem umysłu ludzkiego i mają równorzędne znaczenie i wartość“.

Ze wszystkich uniwersytetów za najodpowiedniejszy poczytuje w Fryburgu w Szwajcaryi.

Nie wyzyskaliśmy wszystkich cennych uwag sz. autora, zresztą nie było to zupełnie naszem zadaniem, chodziło nam jedynie o zwrócenie uwagi czytelników na tę książkę. Pisana jest barwnie i zajmująco w formie listów do przyjaciela. Styl jasny i żywy, wyrażenia silne, czasem zbyt nawet dosadne. Mamy nadzieję, iż znajdzie ona wielu zwolenników wśród szerszych kół naszych czytelników.

K.

Z MIESIĄCA.

Mój kłopot. — Z Samorządu-nici. — Małoletni. — Nieco o pożarnictwie i trochę o gub. Permskiej. — Uniwersytet Lwowski zdobyty! — Styl grabarski.—Rada Narodowa Wielkopolska.— W czem się pomylił raz jeden ks. Wawrzyniak i jak się politycznie wycofał. — Sprawa Jezuitów. — Papież o związkach robotniczych. — Kanclerz—arogantem. — Szydło w worku czyli postęp i socyalizm w Galicyi.

Zwierzyć się muszę czytelnikom z kłopotu: chciałem im przedstawić bilans całoroczny naszego życia narodowego — i nie mogę. Gdy pomyślę, że wspomnieć bym musiał o czwartym rozbiorze Polski — sprawie chełmskiej, o barbarzyńskim wywłaszczeniu Polaków w Poznańskiem, o zwycięstwie wyborczem żydów w Warszawie, czuję, iż nie umiałbym ze spokojem i krwią zimną zesumować wszystkich klęsk, odniesionych przez nas w roku pamiętnym — 1912. Wolę przeto, zająć się zwykłym przeglądem spraw bieżących.

Przedewszystkiem musimy sobie powiedzieć, iż z samorządu miejskiego w Królestwie zostały — nici. Różni krawcy nad nim pracowali. Już w r. 1875 za hr. Kotzebue oddano go na warsztat. Kilkakrotnie od tego czasu nowi majstrzy używali go i zawsze—rzucali go w kąt. Wreszcie gdy w r. 1905 Najwyżej zatwierdzona uchwała Komitetu ministrów wska-

zała na konieczność podjęcia go znowu, gdy w r. 1909 zjawił się nareszcie nowego kroju projekt i w trzeciej Dumie został uchwalony, nadzieje społeczeństwa wzrosły do maximum. Przed kilkoma tygodniami i projekt i nadzieje osiadły na mieliźnie w Radzie Państwa. Ta zaś instytucya, znana z powolnego uśmiercania noworodków - projektów prawodawczych, łeb ukręciła samorządowi, odesłała go bowiem do komisyi.

Nie będziemy więc mieli samorządu. Nie doroślismy jeszcze. My, cośmy już w XIII wieku dozwalali Niemcom w naszym kraju posiadać swój samorząd, my, którzy aż do r. 1831 utrzymaliśmy własne miejskie organizacye samorządu, w r. 1912 doczekaliśmy się tego, że ogłoszono nas za niedojrzałych do kierowania własnemi sprawami, za małoletnich i to bez widoku na blizkie dojście do pełnoletności. Co innego mieszkańcy Wiackiej czy Orenburskiej gubernii... Ci już od 40 lat są pełnoletni. Posiadają samorząd.

Choć... Wbrew utartym poglądom trzeba stwierdzić w państwie rosyjskiem postęp w różnych dziedzinach. Reforma rolna wywołała niewątpliwie głęboki przewrót na wsi rosyjskiej, zmieni zupełnie jej wygląd a także sposób myślenia i siłę społeczną włościaństwa rosyjskiego. Pośpiesznie wprowadzane powszechne nauczanie podniesie poziom oświaty. Od lat już wielu zaś posiadane instytucye samorządowe, miejskie i ziemskie są bezwarunkowo dobrą szkołą wychowawczą dla szerokich mas ludności.

Z tem wszystkiem liczyć się musimy. Obok rządu, nieprzychylnie dla nas usposobionego, staje świadome swych interesów narodowych społeczeństwo. Jeżeli więc rozwój naszych sił społecznych, naszej oświaty i wyrobienia politycznego nie będzie dość intensywny, to stosunek obecny, wykazujący naszą wyższość, będzie się zmieniał na naszą niekorzyść i to ze wzrastającą szybkością. Już dziś w niektórych dziedzinach życia społecznego zostaliśmy prześcignięci. Inżynier Tuliszkowski, znany działacz na polu pożarnictwa, wskazuje np., że gdy gub. Permska posiada 873 drużyny pożarne z 4 ,000 strażaków złożone i na jeden powiat przypada tam 70 do 80 straży, u nas są całe powiaty bez jakiejkolwiek organizacyi strażackiej! Jest to jeden więcej dowód, iż mniej nam potrzeba na dobę obecną komentatorów Słowackiego, a więcej choćby... działaczy pożarniczych.

I to nie jest gruboskóry materyalizm. Naród musi oddychać pełną piersią, a więc i atmosferą sztuki. Ale są okresy w jego życiu, kiedy absorbowanie lepszych sił przez oderwaną często od życia działalność literacką jest krzywdą i samobójstwem. „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“ Chwila dzisiejsza jest taką właśnie, w której „płoną lasy“, rozpoczyna się bowiem walka o elementarne podstawy bytu narodowego — ziemię i ludzi, a wrogie ręce zagarniają nam kolejno wszystkie placówki pracy kulturalno-ekonomicznej.

Tak, naprzykład, uniwersytet lwowski uważać należy za pozycyę zdobytą przez Rusinów, a raczej oddaną Rusinom. Przez kogo? Przez Koło Polskie w Wiedniu w d. 28 grudnia. Zapadła bowiem uchwała, która będzie treścią orędzia cesarskiego, a mocą którego Rusini posiądą swój uniwersytet. W razie zaś, gdyby to nie przyszło do skutku do r. 1916, będzie utworzone drogą administracyjną wyższe studyum Rusiń-

skie przez wydzielenie ruskich katedr z uniwersytetu lwowskiego, a które nie będzie czem innem, jak prowizorycznym uniwersytetem rusińskim.

Uchwała ta grzeszy przeciwko interesom polskim nie tem, co zawiera, ale tem, o czem nie wspomina i przemilcza. Poprzednie rezolucye Koła, zgodne z opinią publiczną orzekały, iż siedziba przyszłego uniwersytetu ruskiego ma być po za Lwowem i że charakter polski obecnego uniwersytetu lwowskiego ma być w orędziu cesarskiem stwierdzony. Uchwała ostatnia o tych dwóch wytycznych milczy.

Jej twórcom wydawało się może, że w ten sposób oddadzą polskości przysługę, skracając okres przejściowy i zapowiadając, że zaraz po jego ukończeniu nastąpi separacya z ruskimi profesorami i ustaną wszelkie prawa ruskiego języka na uniwersytecie. Ale o najważniejszej rzeczy zapomnieli, mianowicie o tem, że osobne studyum ruskie może i w drodze administracyjnej nie dojść do skutku w r. 1916. Może nie dojść najpierw dlatego, że parlament nie pozwoli na krok, rzeczywiście stojący w sprzeczności z ustawami zasadniczemi. Niemcy austryaccy najgłośniej zaprotestują, gdyż nie będzie im obojętne stwierdzenie faktu, iż można w Austryi zakładać uniwersytety w drodze administracyjnej wbrew wyraźnym postanowieniom konstytucyi. W ten sam sposób mogliby Czesi otrzymać drugi uniwersytet, a Słoweńcy dawno już upragnioną akademię prawniczą słoweńską. Już dziś odzywają się głosy protestu na szpaltach pism niemieckich... Może, po drugie, nie dojść i dlatego, że sami Rusini nie będą naglili o założenie tego studyum, lub się go nawet zrzekną, z powodu, że im będzie zbyt dobrze na dzisiejszym uniwersytecie i że nie będą wskutek tego czuli ochoty ani potrzeby rozłączenia się z nim. Do tego czasu przybędzie cały legion nowych ruskich profesorów, zamianowanych przez zapowiedziany osobny komitet profesorski, a dążeniem ich będzie przedewszystkiem, aby objąć w posiadanie dzisiejszy uniwersytet lwowski i odjąć mu charakter polski. Przy znanej zaś polityce Wiednia względem Rusinów — nie będzie im tego zbyt trudno dopiąć...

Możemy więc sobie powinszować: rok 1912 zakończyliśmy stylowo. Bo w stylu polskim jest własnemi rękoma budować sobie katakumby. Jesteśmy narodem grabarskim, wciąż grzebiemy odziedziczone dobra narodowe i swe nadzieje. Choć na brak tych ostatnich uskarżać się nie możemy. Owszem daje się zauważyć stosunek odwrotnie proporcyonalny do rzeczywistości; im kamienistszą jest droga, po której toczy się życie nasze, tem chętniej pchamy swe wózki dzięki — nadziei. Jest to objaw nie słabości organizmu, bynajmniej, ale owszem — zdrowia duchowego. Atoli karmić się jedynie perspektywą lepszej przyszłości nie jest całkiem — hygienicznie. Potrzeba nam trochę ziemi, aby gdzieś się ulokować, potrzeba nam miast polskich, aby życie umysłowe i przemysłowe znalazło swe ognisko, — potrzeba nam trochę handlu polskiego, aby wymiana usług między ludem i inteligencyą obywała się bez kosztownych pośredników, potrzeba nam — ale, czego nam nie potrzeba?

Na chwilę dzisiejszą np. jaknajmniej zacietrzewienia partyjnego, a jaknajwięcej zrozumienia potrzeby jednolitości w akcyi narodowej. O to zacietrzewienie rozbić się może, między innemi sprawa Rady Narodowej, obecnie żywo dyskutowana pod zaborem pruskim. Wspomniałem już o niej

w poprzednim numerze „Prądu“. Nie jest ona wytworem nastroju społeczeństwa wielkopolskiego, dotkniętego do żywa zastosowaniem wywłaszczenia. Projekt Rady Narodowej jest starszy, niż wywłaszczenie. Jest to sprawa, którą od lat roztrząsano w słusznem poczuciu potrzeby zjednoczenia całej akcyi polityczno-narodowej—podporządkowanie jej pod jakieś naczelne kierownictwo. Ilekroć nadchodziły jakieś chwile stanowcze, decydujące w życiu społeczeństwa, ile razy czy to ciosy zzewnątrz czy zjawiające się zagadnienia wewnętrzne wymagały jakiegoś czynu zbiorowego, tylekroć Wielkopolska odczuwała brak instancyi, któraby w takim momencie wzięła w swoje ręce inicyatywę i powzięła jakąś decyzyę, obowiązującą ogół, i wprowadziła ją w życie. Brakowi temu starał się zaradzić przed kilku laty ks. prałat Wawrzyniak, proponując przekształcenie Centralnego Komitetu wyborczego w Radę Narodową przez proste rozszerzenie jego kompetencyi.

Rzecz była zakrojona na miarę i modłę przedsiębiorczego i samowładnego ducha ks. Wawrzyniaka. Chciał rządzić, pasterzować i prowadzić, i do tych rządów obrał sobie instrument jaknajmniej mogący mu zawadzać, a więc ów komitet. I stanął z takim projektem przed społeczeństwem. Na razie bez ogłaszania wyraźnego programu, ale i programem i obrazem tego, czem miała być owa Rada, był on sam, jego symboliczna już postać. Zachętą do posłuchu miała być suggestya, płynąca z olbrzymich jego sukcesów i zasług.

Atoli po raz pierwszy może w swem życiu zawiódł się i ks. Wawrzyniak w swoim obrachunku. Suggestya, choć wielka, nie dopisała w tym wypadku. On liczył na to, iż projekt przyjęty będzie per acclamationem, bez opozycyi na kredyt i wiarę jego osoby. Tymczasem, nie kwestyonując tego, iż za życia twórcy swego Rada Narodowa, odpowiedziałaby swemu zadaniu, większość społeczeństwa — oświadczyła się przeciwko projektowi Rady, jako zbyt autokratycznej, zbyt więc niebezpiecznej w razie opanowania jej przez czynniki szkodliwe. I choć oświadczył się za jego projektem Górny Śląsk, popierał go związek narodowy w Poznaniu, energiczny prałat wycofał się z interesu politycznego, grożącego niepowodzeniem. Uczynił to, dodamy nawiasem, w sposób godny dobrego strategika. Wprawdzie wszyscy wiedzieli, że on jest inicyatorem projektu, ale oficyalna kampania jeszcze nie była rozpoczęta, w każdym razie nie pod jego firmą. Zaczął się więc mniej coraz mniej interesować tą sprawą, aż ona wreszcie zupełnie usnęła. Przeciwnicy, głównie narodowi demokraci, ze swej strony zachowali się politycznie, nie tryumfowali, nie podkreślali swego zwycięstwa. Niewygodny zaś projekt Rady narodowej odłożono ad acta.

Sama myśl jednak utworzenia Rady Narodowej nie schodziła odtąd z porządku dziennego. Zastosowanie wywłaszczenia silniej niż cokolwiek innego ujawniło i uświadomiło wszystkim niezwłoczną potrzebę zorganizowania Rady Narodowej, jako głównego i niezbędnego środka wzmożenia spotęgowania i racyonalnego skoncentrowania akcyi odpornej, a zarazem twórczej pod względem narodowym na wszystkich polach. Generalny wiec, protestujący w Inowrocławiu, dał centralnemu Komitetowi wyborczemu mandat zajęcia się utworzeniem Rady Narodowej. Wypełniając to polecenie, Komitet centralny na posiedzeniu w d. 16 grudnia wyznaczył

szczegółowe narady nad tą sprawą wspólnie z posłami w styczniu roku bieżącego.

Niestety, nie bylibyśmy społeczeństwem polskiem, gdyby wpośród powszechnej zgody nie odezwały się zgrzytliwe głosy powątpiewania, niechęci, sceptycyzmu, a nawet wprost warcholstwa, zmierzającego chyłkiem do obalenia całego projektu Rady Narodowej.

Bez wątpienia, dopóki zasadnicze podstawy składu i wyboru Rady Narodowej nie są ustalone, dozwolona a nawet konieczna jest rzeczowa dyskusya nad zasadami wytycznemi, według których Rada ma powstawać, kompletować się, działać, jaki ma być zakres jej kompetencyi, jakie środki wykonawcze. W tej mierze jednak poważnej różnicy zdań nie masz. Wszyscy się prawie godzą, iż główne stałe ciało Rady Narodowej tworzyć mają: centralny Komitet i delegacya Kół poselskich. Ten stały ośrodek Rady uzupełniać będą wydziały: polityczny, kulturalno-oświatowy i społeczno-gospodarczy, w których skład prócz reprezentantów Komitetu centralnego i Kół poselskich mają wchodzić delegaci lub przedstawiciele odnośnych organizacyi, istniejących w społeczeństwie. Do wydziału politycznego wysyłać mają bezpośrednio swych delegatów wszystkie grupy i stronnictwa polityczne w kraju. Oto gruby szkic projektu, przyjmowanego przez ogół.

Ale w braku pozytywnych, rzeczowych propozycyi, poprawek, czy przekształceń w dyskusyi, tem bujniej porasta chwast podejrzeń, zarzutów nierzeczowych i intryg. Rozsiewają je ci, którzy, nie mogąc wyjść z zaklętego koła małodusznego egoizmu, drżą z obawy, że Rada Narodowa mogłaby jakieś niemiłe im obrać drogi i kierunki działania. Przesadna ich obawa o własne wpływy i nieufność do innych grup, które w Radzie mają spółdziałać, posuwa się dziś do chorobliwych wprost podejrzeń i insynuacyi, do pokątnej roboty, podkopującej autorytet przyszłej Rady Narodowej.

Świadczy to o zaniku uczuć obywatelskich, nad któremi należy żywo ubolewać. Miejmy jednak ufność w dojrzałość polityczną i narodową stronnictw wielkopolskich, że sprawa Rady Narodowej w miesiącu tym posunie się naprzód, rychło przyoblecze ciało i stanie się doniosłą siłą w rozwoju życia narodowego pod zaborem pruskim.

Dojrzałość ta zaznaczyła się niedawno u posłów polskich w parlamencie podczas głosowania nad sprawą Jezuitów w Niemczech. Pomimo ostrego zatargu z partyą centrową, istniejącego już od kilku miesięcy, Koło polskie głosowało za ich wnioskiem.

Corocznie od lat trzydziestu kilku Centrum stawia w parlamencie niemieckim wniosek o zniesienie kasacyjnej ustawy Jezuitów. Wniosek z reguły uzyskuje większość, dzięki poparciu żywiołów wolnomyślnych, zasadniczo przeciwnych ustawom wyjątkowym. Z reguły także odmawia mu zatwierdzenia Rada Związkowa,

Ciekawe jest w tej sprawie zachowanie Prus. Dawniej, póki w Bawaryi, wbrew większości katolickiej sejmu, rządziły wszechwładnie ministerya liberalne, póty pełnomocnik Prus w Radzie kilkakrotnie oświadczał gotowość swego rządu do uwzględnienia żądań parlamentu. Teraz jednak gdy Bawarya, po półwiekowem oczekiwaniu, ma wreszcie rząd katolicki

Prusy zrzuciły maskę i występują w roli żandarma, strzegącego wstępu do Niemiec przed „czarną bandą“. Co więcej, gdy gabinet bar. Herttinga wydał dla Bawaryi wyjaśnienie ustawy kasacyjnej, uprawniające działalność duszpasterską Jezuitów, jako jednostek, kanclerz Bethmann-Hollweg postarał się o decyzyę Rady Związkowej, która orzekła, że Jezuitom, przebywającym pojedyńczo w Niemczech, wzbronione jest duszpasterstwo i kaznodziejstwo.

Katolicy zaprotestowali w parlamencie, grożąc jednomyślną opozycyą wszystkich swych współwyznawców w Niemczech. Na to kanclerz oświadczył, że, czyniąc wbrew katolikom, czyni jednak zadość protestantom, których jest więcej.

Godzi się tu przypomnieć to, co powiedział ongi słynny przywódca Centrum Windhorst Bismarkowi w jednej z najlepszych swoich mów: „Ekscelencya posiada za sobą milionową armię, kilkadziesiąt tysięcy policyi i obawia się 260 zakonników? (Tylu wówczas Jezuitów wydalono). Więc Ekscelencya przyznaje, że siła ducha owych zakonników jest potężniejszą od środków i zasobów państwa niemieckiego?“

Windhorst odniósł zwycięstwo parlamentarne, Bismark — polityczne. Jezuitów wydalono. Dziś Centrum nie zrzekło się dalszej walki o powrót Jezuitów, tylko że zamiast charakteru spokojnego, przybierze ona niewątpliwie ostre cechy i zmusi Centrum do przejścia w szeregi opozycyi, a tem samem pozbawi rząd większości niezbędnej w parlamencie. Zapowiedział już to w swej deklaracyi dzisiejszy przywódca Centrum, Spahn.

Ciekawie wobec tego przedstawia się przyszłość rządów w Niemczech. Już w tym roku o mało co socyalista nie został prezesem parlamentu, gdyż socyal-demokracya uzyskała największe zwycięstwo wyborcze. A tu Centrum, najliczniejsze dotychczas stronnictwo parlamentarne, przechodzi do opozycyi. Jak wybrnie z tej sytuacyi rząd, nie wiadomo. Dość, że chwila dla niego nadeszła groźna.

Nie przestaje jednak robić „une bonne mine au mauvais jeu“, owszem dość arogancko postępuje sobie. Dowodem oświadczenie Kanclerza, że ostatnia Encyklika papieska w sprawie związków robotniczych niemieckich, w której Papież, pochwalając działalność *chrześcijańskich* związków zawodowych, poleca—o ile możności—zakładanie *katolickich* towarzystw robotniczych, jest ostatnią, jaką rząd pruski puszcza płazem.

Oświadczenie kanclerskie jest błędem i nieroztropnością, jak mówi dobrze „Przegląd Katolicki“, zawiera bowiem groźby, których rząd pruski nie jest w stanie wykonać. Bo, naprawdę, jaki środek ma w ręku rząd berliński na ograniczenie wolności słowa i władzy Papieża? Czy zakaże publikować jego przyszłą Encyklikę za „mieszanie się do spraw wewnętrznych Niemiec?“ Ale w takim razie musiałby chyba zaprowadzić prewencyjną cenzurę lub całą prasę objąć nieskończonym łańcuchem grzywien i konfiskat, bo żaden z dzienników, nie tylko katolickich, ale liberalnych i protestanckich, nie odmówi swym czytelnikom zakazanego artykułu, tem ciekawszego, że zakazany? Czy spróbuje niedopuścić wykonania wskazówek papieskich przez tych, do których się będą odnosiły? Ale w takim razie trzebaby zawiesić konstytucyę, a na to nie ważyłby się nawet wielki Bismark, tem mniej odważy się mały, bardzo mały Bethmann-

Hollweg. Więc może rząd zniesie poselstwo przy Stolicy św.? Kanclerz daje do zrozumienia coś w tym rodzaju, ale to są żarty lub spekulacya na naiwność niemieckiej publiczności. Poselstwo pruskie nie jest wcale potrzebne Watykanowi, który bez niego miałby więcej swobody działania, niż przy nim; jest natomiast nieodzowne dla Prus. Gdyby niem nie było, nie wznawiałby go z taką energią Bismark. Papież rządził niemieckimi katolikami, kiedy z nim rząd pruski prowadził otwartą walkę. Potrafi rządzić i wtedy, gdy Berlin zerwie dyplomatyczne stosunki z Watykanem.

Tylko, że Berlin zbyt mądry, by stosunki te zrywać. W każdym razie horyzont nad Niemcami się zachmurza. Rząd ma przeciwko sobie i socyal-demokracyę i katolików, Dziwny, choć zrozumiały całkiem, zbieg okoliczności.

Niezrozumiałym jest za to sojusz polskich postępowców we Lwowie z Rusinami. Utworzyli oni blok wobec zbliżających się wyborów do rady miejskiej. W sprawie uniwersytetu są tych samych poglądów. A nie trzeba zapominać, że głównie postępowcy miesiąc temu w Galicyi nastrajali opinię i wzywali społeczeństwo do zbrojnych przygotowań w razie wojny austryacko-rosyjskiej. Nie kto inny, tylko p. Kulczycki, denuncyował p. Dmowskiego i wogóle narodowych demokratów przed rządem c. k. austryackim i piętnował ich „ugodowe", rusofilskie tendencye. Dziś stanął on do sojuszu ze zdeklarowanymi wrogami narodu polskiego. Zrozumieć to można jedynie wtedy, gdy przyjmie się, co jest publiczną tajemnicą, za pewnik, iż galicyjscy postępowcy są narzędziem w ręku Wiednia, oddawna już popierającego Rusinów i szachującego nimi wpływy polskie.

Ciekawą choć smutną ilustracyą krótkowidztwa czy też zaprzedaństwa jest i to, że wychodzący w Przemyślu „Nowy Głos Przemyski" organ p. Liebermanna, posła socyalistycznego do parlamentu, uniesiony nienawiścią do narodowej-demokracyi, która przeciwstawiła się „powstańczym" zakusom postępowo-socyalistycznym, napisał te słowa o znanym działaczu n.-demokratycznym, dr. Leonardzie Tarnawskim: „dr. Leonard Tarnawski, b. poseł sejmowy, został zastępcą marszałka powiatu przemyskiego. Wysuwa się tylko pytanie, *czy cesarz Franciszek Józef zatwierdzi* w tej godności *człowieka, który ongi nie chciał przyjąć orderu Franciszka Józefa*" (podkreślenie „Nowego Głosu Przemyskiego").

Komentarz oczywisty, choć zbyteczny. Zarówno jak „postęp" polski nie jest postępem narodowym, tak socyalizm „polski" nie jest polskim.

Paweł Olszyc.



PRZEGLĄD CZASOPISM.

Patryotyzm bez steru.

W żadnym kraju, w żadnem społeczeństwie młodzież nie odgrywała i nie odgrywa takiej roli, jak u nas. Czy to normalne? Nie o to dziś chodzi. Ważnem jest to, że młodzież, jeśli pragnie postępu sprawy narodowej, powinna oprzeć się na doświadczeniu pokolenia starszego, na doświadczeniu przeszłości. Machnąć ręką na pracę, wysiłki i doświadczenia starszych, wszystko budować od początku, mogą tylko barbarzyńcy, dla których niema ciągłości kultury, ciągłości pracy, niema przeszłości, jest tylko dzień dzisiejszy. Młodzież powinna więc bacznie wsłuchywać się w głosy, płynące z przeszłości i od dzisiejszego starszego pokolenia. Jednym z takich, zasługujących na uwagę, jest głos „Przeglądu Katolickiego" w sprawie młodzieży. Oto, co mówi w № 52 (1912 r.).

„Wśród młodzieży dzieje się u nas dziś niejedno lepiej, niż było przed dziesiątkiem lat jeszcze. To, co było anomalią i wskutek tego koniecznem spaczeniem w stosunku uczniów do szkoły, znikło, ustępując stosunkom zdrowszym. Szkoła stoi dziś w łączności ze społeczeństwem, w porozumieniu z rodziną. Młodzież nie rozbija sobie duszy o komplikacye i kolizye, niepodobne do rozwiązania i zniesienia nawet dla dorosłych, cóż dla niej. Ma natomiast oparcie o swych przewodników, ma ufność dla nich i zadowolenie z warunków, w jakich się znajduje; nie łamie sobie skrzydeł w rozpaczliwych porywach i daremnych protestach, może rozwijać się spokojnie i żyć.

Przyznać też trzeba, że jej ideały i aspiracye są bez porównania szlachetniejsze, wymagania życiowe i pojęcia o swych obowiązkach daleko surowsze, a programy życiowe daleko wyżej sięgają, niż dawniej. Miejsce filozofii użycia lub filozofii pesymizmu i anarchii zastąpiły poglądy jaśniejsze, idealne i etyczne, zbliżone do haseł, które świeciły niegdyś Filaretom. Dawniej od młodzieży zalatywało zbyt często zgnilizną: teraz idzie od niej światło i woń wiosny.

Nie znaczy to jednak, żeby wszystko było dobre w obecnem pokoleniu młodzieży.

Innemi są zboczenia dusz nikczemnych, innemi te, którym podlegają szlachetni. Te ostatnie grają na strunach lepszych i wyższych, tamte na nizkich instynktach. Szkodliwemi są jedne i drugie, a szkoda tem większa, gdy wypacza zdrowe i dzielne organizmy.

Do takich należy narzucanie zdania jednostek lub kółek ogółowi, dogmatyzowanie niedojrzałych i niewypróbowanych doktryn i sądów, odsądzanie inaczej myślących od patryotyzmu i czci, teror.

Miłość ojczyzny jest rzeczą wielką, jak religia jest rzeczą świętą; wieleż to jednak złego popełniono pod płaszczykiem jednej i drugiej! Miłość ojczyzny motywuje czyny, które w tych i owych kółkach mło-

dzieży zdają się sprawcom służbą dla publicznego dobra, a są krzywdą indywidualną i zbiorową, podcinaniem sobie żył, pędzeniem wody na cudzy młyn.

Czemże innem jest ów teror, usiłujący odpędzić od miejscowych uczelni, a nawet od uczelni w Cesarstwie tę młodzież, której nie stać na wyjazd za granicę? Co za obłęd każe w naszej demokratycznej epoce wytwarzać przywilej patryotyzmu dla majętnych, a piętno apostazyi dla ubogich; co za obłęd zamyka przed polską młodzieżą możność normalnego wyrabiania polskiej inteligencyi i oddaje stanowiska jej należne w ręce czyhających na nie obcych! Mieliśmy dawniej teoryę stałego upustu krwi narodowi: czy nie gorsza jeszcze od niej ta nowa zasada odbierania krajowi inteligencyi, przeznaczania większej połowy młodzieży, mającej warunki do kształcenia się w kraju, na pastwę niedouczenia i wszystkich z tem połączonych następstw ujemnych dla jednostek i dla ogółu!

Kultura dziennikarska.

Istnieje w Warszawie „jedyny w kraju dziennik ściśle katolicki i narodowy", jak sam sobie pochlebia: jest nim „Polak-Katolik".

Od owego „białego kruka" moglibyśmy wymagać wiele, ale przedewszystkiem—godnej reprezentacyi katolickiego sztandaru. Wpadł nam do ręki jeden z jego numerów (№ 324). Wszystkie artykuliki bronią sprawy słusznej. Bez wątpienia. Bronią żarliwie. Ale czem są okraszane? Zdumienie ogarnia, gdy się czyta w pierwszym artykule o *„zwyrodnieniu moralnem, no i rozmiękczeniu mózgu"*, *„niezmiernej głupocie i bydlęctwie"* dr. Jakóba Neumarka, redaktora „Gazety Kujawskiej", a w drugim o *„szabasgoju"* — Ludomirze Grendyszyńskim, na następnej zaś stronicy w artykule zatytułowanym: *„Ma bzika"* czyta się o *„bredzeniu"* p. Witolda Koszutskiego, redaktora „Życia Warszawskiego" i takie zdanie końcowe: *„Byłby spokojniejszy i przytomniejszy, gdyby siedział w Tworkach"*.

Nie, panowie, tak pisać „jedyny w kraju dziennik katolicki i narodowy" nie powinien. Walczyć z wrogami Prawdy, nie przebierającemi w środkach, i samym chwytać się podobnych, jest to stwierdzać na sobie ich wpływ, zależność od nich, jest to dochodzić do celu dobrego środkami złymi. Taką walką czyni się ujmę idei bronionej.

Ciekawy dokument.

P. Bajan w „Russk. Słowie" wydrukował bardzo ciekawy list pewnego prusaka, pisany już przed laty 32. List ten doskonale ilustruje metody i cele polityki pruskiej. Przytaczamy ciekawsze ustępy:

„Podług mnie powinniśmy wzbudzać w Rosyi nieporządki i bunty i nigdy nie dopuścić do zgody Rosyan z Ukraińcami i Polakami.

Słowiańskie narody należy utrzymywać w ciemności i niezgodzie, dopóki to się okaże możebnem. Już dwa razy, w roku 1830 i 1863, nasze intrygi i starania doprowadziły, w każdym razie, Polaków od powstania i silnie rozłączyły Słowian w zaborze rosyjskim.

W przyszłości powinniśmy starać się możliwie najprędzej zagarnąć prowincye nadbaltyckie... a dla zaokrąglenia zawładnąć Królestwem Polskiem i Litwą".

Następnie czytamy wyliczenie sukcesów polityki niemieckiej.

„.....posiadamy już znaczne kolonie niemieckie w Królestwie Polskiem i w Rosyi, a wielu naszych braci z Kurlandyi, Estlandyi i Inflant, zajmując wojskowe i administracyjne stanowiska, mogłoby okazać nam wielkie przysługi".

Zwycięski pochód hakaty zostaje przerwany widmem idei słowiańskiej.

„Gdyby kiedyś nastąpiło porozumienie między Rosyą i Polakami, to byłoby to przyczyną zjednoczenia się wszystkich słowian — największem nieszczęściem dla Niemiec. Gdy się pomyśli, że my Niemcy od wieków prowadzimy walkę z barbarzyńskimi słowiańskimi narodami, i że wielkiemi ofiarami i podstępem zdołaliśmy zagarnąć kraje położone między Saałą, Łabą i Wisłą — strach przejmuje, by można stracić te kraje i zostać wstrzymanym w pochodzie na Wschód.

A to może się zdarzyć, gdy Polacy, Rosyanie i Czesi pójdą po rozum do głowy".

Dalej następuje rys akcyi na przyszłość.

„Nasze starania powinny być skierowane ku temu, by zamieszkałych w Niemczech Polaków, Morawów i Czechów jak najprędzej zniszczyć... By nie dopuścić do zgody między Polakami i Rosyanami, trzeba znów podnieść polskie powstanie w Królestwie i obiecawszy Polakom ogłoszenie niezależności, skłonić ich do zgody z nami i z Austryą. Hakatyści, zdaje się, wysłali już w tym celu bardzo wiele pieniędzy do Królestwa i Rosyi. My posiadamy tam zaufanych agentów, którzy komunikują nam o każdym kroku zamieszkałych w Rosyi i Polsce,—Polaków, Niemców, Żydów i socyalistów".

Jakie ciekawe oświetlenie daje ten list politycznej „oryentacyi" austryackiej niektórych Polaków.

Tędy, szanowne panie!

W gwiazdkowym numerze „Wsi i dworu" umieszczona jest ankieta w sprawie rozwoju turystyki polskiej. Zabrali głos minister dla Galicyi Władysław Długosz i Marya ks. Lubomirska, inicyatorka i kierowniczka słynnego cyklu odczytów o Polsce w Wiedniu, — odczytów, które udały się nadspodziewanie i przyciągały nie tylko Polonię wiedeńską, lecz sfery dworskie i kwiat arystokracyi austryackiej.

Oto, jaką zdrową radę daje ks. Lubomirska w końcu swych uwag:

„Szwajcarya ma wzorowo urządzone szkoły dla wszelkich stopni urzędników hotelowych, dlaczegoby się nasza młodzież, zwłaszcza żeńska, tam nie udawała, aby gruntownie i fachowo nauczyć się prowadzenia hoteli mniejszych i większych? Jaki byłby to odpowiedni zawód dla kobiet, ileby sobie oszczędziły ciężkich lat walki, krwawej pracy dla zdobywania stopni naukowych, wartości nieraz bardzo wątpliwej dla zapewnienia egzystencyi. Znacznieby się więcej taką pracą prak-

tyczną krajowi przysłużyły, jak trzymaniem się jednostronnem tylko karjery urzędniczej lub uniwersyteckiej".

Koniec sprawy.

Głośny zatarg Związku Stowarzyszeń Spożywczych z władzami duchownemi dobiega kresu. Najbardziej zaangażowani w tę sprawę dyrektorowie Związku, pp. Mielczarski i Wojciechowski, podali się do dymisyi. Rada jednak Nadzorcza dymisyi przyjąć nie chciała. Nie brak jednak jeszcze porywczych głosów, domagających się zwołania ogólnego nadzwyczajnego zebrania, i postawienia tam na ostrzu noża sprawy obu dyrektorów i ewentualnego gremialnego wystąpienia ze Związku. Dobrze omawia tę kwestyę poważne „Ateneum Kapłańskie" w ostatnim zeszycie i dochodzi do takich wniosków:

„Czy nie należałoby uważać sprawy za wyczerpaną? Wszak najważniejsze życzenia zostały spełnione. Związek w imieniu swych urzędników przyrzeka przestrzegać neutralności, zajmować się jedynie sprawami gospodarczemi; dyrektorzy podali się do dymisyi i przeto dali satysfakcyę obrażonym uczuciom katolików; nastąpiła zmiana personelu, a główna inicyatorka sprawy dawno usunięta. Z rozmowy zaś z członkami Rady Nadzorczej wiemy, że sami dyrektorowie żałują, iż się tak stało, że można być pewnym, iż się już nic podobnego nie powtórzy. O reszcie, dla miłości sprawy ogólnej, a zresztą i przez wzgląd na poczynione satysfakcye, które zapewne połączone były z ofiarą i przełamaniem miłości własnej, należy zapomnieć. Obawiać się trzeba, by przez zbyt wygórowane żądania nie zaszkodzić mimowoli samej instytucyi, której utrzymania wszyscy pragniemy. Jeśli strona przeciwna swojem postępowaniem naraziła na szwank instytucyę, my miejmy tę przewagę, żeśmy się potrafili utrzymać w granicach należytych, żeśmy struny nie przeciągnęli.

Stąd też nie uważamy za konieczne odwoływać się do nadzwyczajnego ogólnego zebrania. Nadto na takiem zebraniu dojść może do rozłamu, a już napewno do rozdrażnienia i być może do podniecenia nienawiści wzajemnej po stronie katolickiej i akatolickiej, Jeżeli można bez straty dla wyższych dóbr uniknąć podniecenia nienawiści, czy tego nie trzeba uczynić? Zresztą, czy ci, którzy się odwołują do ogólnego zebrania, mają pewność, że nadzwyczajne ogólne zebranie na którem większość jest tak często przypadkowa, zechce poprzeć ich żądania? I co wtedy? Wystąpić ze Zw. St. Sp.? Gdy przy Zw. St. Sp. pozostanie większość, a mniejszość katolicka odejdzie, to przez to samo tamtej większości nada się barwę antykatolicką Gdy większość odejdzie, skąd pewność, że ta większość znajdzie ludzi odpowiednich i uzyska zatwierdzenie? Wprawdzie niema ludzi niezastąpionych, ale na razie może ich być brak. Przypomnąć też sobie trzeba i to, że ustawę Zw. St. Sp. zwrócono inicyatorom, ponieważ na niej były podpisy księży jako założycieli. Pamiętamy jeszcze, jakie trudności robiono Tow. Opieki nad wychodźcami, gdy chciało umieścić w swoim programie opiekę religijną nad wychodźcami. Znam wypadek, gdzie komisya nie

zatwierdziła stowarzyszenia zawodowego rzemieślników, gdyż w ustawie było powiedziane, że stowarzyszenie będzie postępowało zgodnie z zasadami katolickiemi i będzie miało ks. patrona; komisya oświadczyła, że takie stowarzyszenie jest bractwem religijnem.

Zresztą, zdaje zię, że gremialne wystąpienie ze Zw. St. Sp. i z innego powodu byłoby niewłaściwe. Wszak hurtownia jest własnością stowarzyszonych. Wystąpić z niej znaczyłoby porzucić swoją własność i oddać ją w ręce mniejszości, i to mniejszości, która wskutek ustąpienia katolików, z konieczności posunie się zupełnie na lewo. Znaczyłoby to oddać nasze pieniądze na propagandę zgubnych zasad. Jeśli ma być rozłam, to raczej niech ustąpią ci, którzy stanowią mniejszość i którzy dali powód do nieporozumienia".

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

○ **Wład. R. Kozłowski:** *Gimnastyka domowa.* Motto: „Dobre wychowanie fizyczne poszczególnych osób jest zawsze dobrodziejstwem dla kraju i społeczności, w której żyć mają". Jędrzej Śniadecki. Warszawa 1912 r. str. 193. Nakładem dwutygodnika „Ruch".

○ **Generał Sir Robert Baden-Powell:** *Skauting dla młodzieży,* tłumaczenie z angielskiego z upoważnienia autora pod redakcyą Bronisława Bouffała. Str. 186. Warszawa Gebethner i Wolff, Kraków, Gebethner i S-ka, 1913.

Biblioteka Skauta zwiększa się z tem dziełem o jedną, pierwszorzędną rzecz, bo o dzieło inicyatora skautingu, które doczekało się już *drugiego, zupełnego tym razem* tłumaczenia na język polski. Doskonały przekład i wytworna prawie szata zewnętrzna polecają to dzieło.

○ **Jan Lorentowicz.** *Polska Pieśń Miłosna,* str. 479 Antologia, wybrał i wstępem opatrzył... z 12 reprodukcyami obrazów artystów polskich. Nakład Gebethnera i Wolffa.

J. Lorentowiczowi należy się uznanie za podjęcie tak ciekawej pracy, jak zebranie najświetniejszych pereł naszej poezyi, pereł, w których jak refleks światła, odbiło się uczucie miłości. Od pieśni ludowej poprzez poetó w wieku złotego, okres klasyków i romantyzm aż do czasów obecnych, prowadzi nas antologia Lorentowicza wspaniałym wirydarzem poezyi. 12 wspaniale odbitych plansz z obrazów pierwszorzędnych mistrzów polskich oraz wytworne wydanie tej książki czynią z niej rzecz istotnie wartościową.

○ **Eugenia Żmijewska:** *Jutro.* Powieść współczesna, str. 390. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Interesująca książka poczytnej autorki odznacza się tym razem bardziej idealnym podkładem, co jej zjedna prawdopodobnie popularność na którą zasługuje.

○ **Michał Synoradzki.** *W czepku się urodził.* Powieść historyczna na tle w. XVIII. Warszawa, Wende i S-ka. Str. 181.

Dobrze napisana powieść M. Synoradzkiego przeprowadza intrygę w sposób zaciekawiający czytelnika. Język jasny, wzorowany na mistrzach dopełnia sympatycznej całości.

○ **A. Gruszecki:** *W starym dworze.* Powieść. Str. 168.

Życie naszych dworów przedstawia dużo stron interesujących i jakby już egzotycznych dla pewnych warstw czytelniczych. Książka Gruszeckiego przynosi garść spostrzeżeń, pochwyconych i oddanych z udzielającą się czytelnikowi żywością.

○ **Artur Gruszecki**: *Królewiacy*. Powieść współczesna, str. 454.

Najsmutniejszą konsekwencyą upadku Polski jest podział jej na części, poczynające żyć życiem samoistnem,— wytwarzające różnice w samej psyche Polaków, przedzielonych kordonami. Obraz tej smutnej rzeczywistości ze zwykłą u siebie jędrnością słowa i obrazowania podnosi A. Gruszecki.

○ **„Praca zbożna"** Tygodnik obrazkowy dla ludu pod redakcyą M. Starzyńskiej.

Wyszedł numer okazowy nowego pisma dla szerokich mas ludowych. Treść się przedstawia nader ciekawie i wróży nowemu pismu powodzenie, którego mu szczerze życzymy.

○ **Stanisław Przybyszewski**: *Mocny człowiek*. Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

○ **Katalog informacyjny.** *Towarzystwo im. Piotra Skargi*. Redakcya i Nakład Sekcyi bibliograficznej Koła krakowskiego.

Katalog ten zawiera książki dla dzieci, młodzieży, ludu, sfer szerszych, wychowańców i rodziców. Opracowany sumiennie stanowi prawdziwe uczczenie pamięci Skargi.

○ **Narcyza Zmichowska**: *Kwiaty Rodzinne*. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

○ **Serbia i Czarnogóra**. Podania i pieśni ludowe. Warszawa, Nakładem „Ziarna", 1912.

○ **Nowele i obrazki.** Warszawa. Nakładem „Ziarna", 1912.

○ **J. I. Kraszewski.** *Brühl*. Opowiadanie historyczne Tom II z 6-ciu illustracyami. Bezpłatny dodatek do „Tygodnika Illustrowanego" za grudzień 1912 r.

○ **Kazimierz Laskowski.** *Dziesięć sportów dla młodzieży*. Z 93 illustracyami w tekście, str. 224. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Bardzo zajmujący i szczegółowy podręcznik dla zajmujących się sportami.

○ **Waterman Nixon**: *Jaką młoda dziewczyna być powinna*. Przełożyła Emilia Węsławska. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Spółka, 16-ka, str. 104. Cena kop. 60.

Niezmiernie wytwornie choć zarazem skromnie wydana książeczka niniejsza zawiera treść, przeniknięta szczerą pogodą i prawdziwem umiłowaniem ideałów Dobra i Piękna. Jasną, zdrową myślą, miłością do ludzi i świata nacechowane słowa autora przemówią do niejednego młodego umysłu, niejednej dziewicy, błąkającej się w chaosie obecnych pojęć, wskażą drogę właściwą do gromadzenia skarbów umysłu i serca, bez których obejść się nie może Człowiek-Kobieta. W najbliższym czasie zamieścimy obszerniejszą recenzyę tego dziełka.

○ **Irena Kosmowska, Dorota Milkuszyc, Aniela Szycówna.** *Kobieta polska jako autorka pedagogiczna*. Warszawa 192. Str. 70.

Ktoby się chciał zapoznać z literaturą pedagogiczną kobiet polskich, temu polecamy powyższą broszurkę, opatrzoną wstępem Anieli Szycówny, w której znajdziemy krótką bibliografię broszur i książek, wyszłych dotychczas z pod pióra naszych autorek.

○ **Dr. Fr. W. Foerster.** Prof. filozofii na politechnice i uniwers. w Zurychu: *Wychowanie człowieka*. Książka dla rodziców, nauczycieli i kapłanów. Z trzeciego wydania niemieckiego tłómaczył W. Osterloff. Nakład Gebethnera i Wolffa.

O znakomitem tem dziele damy wkrótce obszerną recenzyę.

○ **Stanisław Kozicki**: *Sprawa Wschodnia*. — Bibliot. dzieł wybor. Warszawa.

○ **Zofia Kiewliczowa**: *Zasady wiary i moralności chrześcijańskiej*. Wyłożone sposobem katechizmowym. Skład główny w księgarni J. Zapaśnika, Wilno, Dominikańska № 4.

○ **Zygmunt Krasiński.** *Wybór poezyi*. Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa. 1912.

○ **Przegląd Narodowy**. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym. Grudzień 1912. Treść: *„Wesele" — jako dramat narodowy*, Praetor. — *Kształcenie charakteru*, Zygmunt Balicki. — *Z ruchu antymasońskiego we Francyi*, Walery Gostomski. — *Skauting polski wobec wychowania narodowego*, Jan Zywar. — *Polskie wydawnictwo pomnikowe*, Aleksander Łętowski. — *Kilka uwag w sprawie równouprawnienia żydów*, *G. W.* — *Przegląd spraw polskich*, Stanisław Kozicki. — *Przegląd polityki zagranicznej* Bohdan Wasiutyński. — Z prasy.— Bibliografia.

○ **„Skaut"**. Dwutygodnik sportowy ilustrowany dla młodzieży polskiej. Warszawa.

Pierwszy zeszyt tego czasopisma zawiera piękne wezwanie „do skautów polskich" Or-ota i obfitą treść o charakterze sportowym. Wydanie estetyczne, ozdobione licznemi ilustracyami.

○ Biblioteka Warszawska. Grudzień, 1912. Treść zeszytu: *Główne problemy „Nieboskiej komedyi"*, Józef Ujejski. — *Gallus i Kadłubek*, dr. Z. Bujakowski. — *Tragizm Słowackiego*, Władysław Kłyszewski.—Generał-major ziemi Czerskiej, A. W.—*Kronika literacka*, Henryk Galle.—*Wystawa architektoniczna w Krakowie*, Marjan Dienstl —*Jan Jakób Rousseau jako muzyk*, dr. Józ. Wł. Reiss. — Piśmiennictwo. — Kronika miesięczna. — Wspomnienia pozgonne. -- Wiadomości naukowe, literackie i bibliograficzne.

○ Przegląd Powszechny. Grudzień 1912. Treść zeszytu 12: *Dwudziestolecie Towarzystwa Szkoły Ludowej*, ks. J. Pawelski T. J. — *Wypadki bałkańskie a idea religijno-kościelna*, ks. J. Urban. T. J. — *Pzyszłość Palestyny*, J. Kruszyński. — *W przededniu. Home Rule*, ks. J. Dahmen T. J.—*Jubileuszowy rok we Włoszech*, Fr. Klein. — *Organizacya adoracyi wśród kobiet polskich*. Marya Straszewska. — *Fakt powszechności religii w świetle pewności samorzutnej*, ks. Brunon Wolnik T. J. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

○ Nowe Tory. Zeszyt X. Grudzień 1912. Treść: *Karol Appel*, Stanowisko językoznawstwa pośród innych nauk.—*Dr. Helena Reybeklowa*, Kształcenie młodzieży i nauka o niej na kongresie Monachijskim—. *M. Orsetti*, Wzorowa lekcya z zakresu nauki o rzeczach w belgijskiej szkole ludowej. — *b*, *Wł. W.* Z teoryi geografii (replika). — Przeciw prądowi.—Kronika,—Książki nadesłane do redakcyi.

○ Echa Literacko-Artystyczne. Rok I. Zeszyt III. Warszawa 1912. Grudzień. Treść: *Jan Lorentowicz*, „Adolf Nowaczyński".— *Józef Kotarbiński*, „Nasza Alma Mater".— *Józef Jankowski*, „Pątnik Anielski". — *Cecylia Walewska* „Mistrz".— *Wł. Syrokomla* „Zofia Księżniczka Słucka".—*J. M. Muszkowski*, „Uroda i nędza".—*L. Skorobohata Staszkiewicz*, „Sztuka".—*J. Orka* „Nowe Muzeum" *Maska*, „Dookoła Sceny". — *Anna Leo*, *Zofia Hartingh*, *Juljusz Kaden*, „Echa ze świata"—Bibliografia, Kronika, Ci co odeszli.

○ Sfinks. Treść zeszytu XII za Grudzień, 1912 r. *Władysław Bukowiński*: Sześdziesiąty snop. — *Bronisław Chlebowski:* Usterki językowe w „Nieboskiej" i „Irydyonie".—*Ignacy Chrzanowski*: Z albumu Lenartowicza.—*Józef Kotarbiński*: Wspomnienie o Kraszewskim.—*Maryan Zborowski*: Północ. (Poemat) —*Maryusz Zaruski:* Tatry, jako pustynia.—*Maryan Wawrzeniecki*: Z walk o wyswobodzenie Bułgaryi. Dyakon Wasyl Lewski.

Poezye: Zdzisław Dębicki: Bitwa — *Wiktor Dzierżanowski:* W co ja wierzę.— *Roman Kreczmar:* ***. — *Jadwiga Lipińska:* Z cyklu Tatry.—*Jan Lemański:* Małżeństwo.—*Savitri*: Z cyklu: modlitwy. — *Antoni Gawiński*: Dwie wystawy.—*P. Choynowski:* Mańka (nowela).—*Elian*: Jak odłamana gałąź, powieść (dokończenie).—Przeglądy i sprawozdania.— Dodatki Artystyczne.

○ Ruch Filozoficzny. Lwów, Grudzień 1912 r. Zeszyt X zawiera. *Stefan Błachowski*: Problem świadomości u Freuda.—Sprawozdania. — Przegląd czasopism —Zapiski bibliograficzne.

INFORMACYE.

✠ Ulgi dla uczniów. Tutejsze zarządy kolei otrzymały nowe przepisy o ulgowem przejeździe kolejami żelaznemi wychowańców zakładów naukowych i szkół, oraz zakładów dobroczynnych. Taryfa ta ma być wprowadzona od 14 stycznia r. 1913.

✠ O język wykładowy. Dyrekcye średnich zakładów naukowych w Wilnie rozpoczęły rozsyłanie do rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży zapytań urzędowych, do jakiej narodowości się zaliczają i w jakim języku pragną wykładów religii dla swych dzieci. Religia katolicka zgodnie z obowiązującem prawem powinna być wykładana dla Polaków—po polsku, Litwinów—po litewsku i Białorusinów po rosyjsku.

✠ O uczniów wydalonych. Dyrektorom średnich rządowych zakładów naukowych męskich rozesłany został nowy okólnik ministra oświaty Kasso, wyjaśniający, że uczniowie, wydaleni ze średnich zakładów naukowych, bez prawa wstąpienia do jakiegokolwiek zakładu naukowego, nie mogą być dopuszczani do egzaminów ostatecznych w charakterze eksternów. Jeżeli jednak okręg naukowy uzna za możliwe, w formie wyjątku dopuścić takich uczniów do egzaminów przed komisyą egzaminacyjną przy okręgu naukowym, to należy w takim razie zwrócić się o pozwolenie do ministra oświaty.

KRONIKA.

◆ **Ś. p. J. E. ks. Wincenty Chościak-Popiel.** Dnia 7-go grudnia przed wieczorem dzwony wszystkich świątyń katolickich w Warszawie obwieściły miastu zgon złożonego od dłuższego czasu chorobą Metropolity warszawskiego J. E. ks. Wincentego Chościak-Popiela.

Zgon—choć przewidywany oddawna—sprawił jednak wielkie wrażenie: pisma wydały dodatki nadzwyczajne, a liczni mieszkańcy Warszawy podążyli ku pałacowi arcybiskupiemu.

Metropolita warszawski przyszedł na świat 29-go czerwca 1825 roku w majątku rodziców swoich Czaple Wielkie, położonym malowniczo na wzgórzach miechowskich. Dziadem jego był Paweł Popiel, kasztelan sandomierski, ojcem Konstanty, poseł sejmowy, matką zaś Zofia z hr. Badenich. Starannie wychowany, spędził lata dziecięce w domu, potem oddany został do pensyonatu znakomitego pisarza Józefa Kremera. Nauka, jaką stamtąd wyniósł, pozwoliła mu wstąpić na kursa prawne w Warszawie, które ukończył w r. 1845. poczem rozpoczął pracę w sądownictwie, W rok później dotknęła go strata bolesna: śmierć rodzica.

Powrócił na wieś, do matki, i z nią czas jakiś zarządzał rodzinnym majątkiem aż wreszcie, posłuszny głosowi powołania. w r. 1847-ym wstąpił do seminaryum kieleckiego. Święcenia mniejsze otrzymał z rąk ks. Łętowskiego, biskupa jopejskiego *in partibus infidelium*, a kapłańskie (w d. 5-ym sierpnia 1849 r.) z rąk biskupa sandomierskiego Goldmana.

Dalsze studya teologiczne ks. Popiel odbywał w uniwersytecie katolickim w Lowanium (Louvain), uwieńczywszy je napisaniem rozprawy naukowej i otrzymaniem, w roku 1851, stopnia „bakałarza“ świętej teologii. Następnie kształcił się jeszcze w rzymskiej akademii „Sapientia“ i uzyskał tam najwyższy stopień naukowy: doktora św. teologii.

Wróciwszy do ojczyzny otrzymał ś. p. ks. Popiel, w r. 1853, godność kanonika katedry krakowskiej. W r. 1854 przybył do Kielc, gdzie ks. biskup Majerczak powierzył mu stanowisko sekretarza konsystorza, a potem wiceregensa seminaryum. W tym samym czasie mianowano ś. p. ks. Popiela kanonikiem honorowym lubelskim.

Przeniesiony w r. 1862-im do Akademii duchownej w Warszawie, wkrótce potem prekonizowany został na biskupa płockiego i w prastarym tumie płockim konsekrowany przez biskupa Platera w dniu 6-ym grudnia 1863-go roku. Tu zaczęła się praca ciężka młodego podówczas Księcia Kościoła, przerwana przymusowym wyjazdem, w r. 1869-ym do Nowogrodu. Powodem wyjazdu był zatarg z władzami świeckiemi o reprezentacyę dyecezyi płockiej w kolegium duchownem rzymsko-katolickiem w Petersburgu, instytucyi niekanonicznej, utworzonej na podobieństwo synodu.

W Nowogrodzie przebywał ś. p. ks. Popiel sześć lat do r. 1875. Na konsystorzu 5 lipca tegoż roku przeniesiono go z biskupstwa płockiego na kujawsko-kaliskie. Ingres do katedry włocławskiej odbył się w d. 19 października tegoż roku.

W dyecezyi kujawsko-kaliskiej ś. p. ks. Popiel, zachęcając wiernych do ofiarności na rzecz świątyń Pańskich, dał w tym kierunku piękny przykład, złożywszy 40,000 rubli na odnowienie starożytnej katedry we Włocławku.

W r. 1883 sądzone było ś. p. ks. Popielowi objąć nowe stanowisko, na którem wytrwał aż do zgonu. Na konsystorzu papieskim w dniu 15-ym marca wspomnianego roku mianowano go arcybiskupem metropolitą warszawskim.

D. 6-go maja 1883 r. w Kościele św. Katarzyny w Petersburgu, delegat papieski, ks. biskup kielecki Kuliński, nałożył ś. p. ks. Popielowi paliusz.

Dbały o wszystko, co wchodzi w zakres życia duchownego wiernych, ś. p. arcybiskup Popiel, podczas zarządzania archidyecezyą warszawską, kładł szczególny nacisk na nauczanie dzieci zasad wiary, t. j. katechizacyę, na wychowanie kleru i na ozdobę domów Bożych.

Przez półwiekowy blizko ciąg swego episkopatu, wśród niezliczonych burz i nawałnic, jakie krajem miotały, gorąco do kraju tego przywiązany, a trudne położenie jego odczuwający, żywy brał udział we wszystkiem, co nas bolało i radowało, nie szczędząc światłej rady i inicyatywy, gdzie tego uznał potrzebę i możność.

Prócz wielu listów pasterskich, wydanych w różnych okolicznościach do wiernych, pełnych zawsze zbawiennych prze-

stróg, a podniosłych myśli, nacechowanych żarliwą miłością Boga, Kościoła, i swego narodu, napisał Najdostojniejszy Arcypasterz w czasie pobytu na wygnaniu „Żywot Pana Jezusa“.

Zgon J. E. Arcybiskupa Popiela wszędzie wywołał echo żałobne, ze wszystkich stron napłynęły telegraficzne kondolencye na ręce J. E. ks. Biskupa Ruszkiewicza, n ludność Warszawy licznem nawiedzeniem aałacu arcybiskupiego, gdzie przy zwłokach pdbywały się codziennie Msze żałobne o tłumnem uczestnictwem w pogrzebie dała wyraz swym uczuciom, wywołanym zgonem Najdostojniejszego Arcypasterza Warszawskiego

◆ **50-cio lecie „Przeglądu katolickiego“.** Poważny ten organ duchowieństwa katolickiego w naszym kraju, wychodzący obecnie pod światłem kierownictwem ks. prał. J. Gnatowskiego, obchodzi obecnie półwiekowy jubileusz istnienia. Z tego powodu niedawno J. E. ks. biskup Łosiński wystosował do redakcyi „*Przeglądu*“ pismo z życzeniami, a świeżo redakcya została zaszczycona listem J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza, który z uznaniem zaznaczył, że „*Przegląd katolicki*“ „nie tylko przedstawia nam obraz życia kościelnego na całym świecie, ale i napaści nieprzyjaciół wiary, Kościoła i moralności odpiera dzielnie, dając należytą odprawę zarówno naszym, jak i obcym niedowiarkom“.

Jubileusz „*Przeglądu katolickiego*“ znalazł też odgłos w prasie, do której przychlnych głosów i my dołączamy swe życzenia coraz większego powodzenia w owocnej pracy ku chwale Bożej i pożytkowi ogółu naszego.

◆ **Idziemy naprzód** pod każdym względem. W społeczeństwie coraz wyraźniej uwydatnia się oprócz silnego prądu w kierunku zagadnień ekonomicznych mniej może silny na razie ale niemniej żywotny i w siły się wzmagający prąd ku zagadnieniom religijnym. Coraz bardziej ogół zaczyna rozumieć, że nie samym chlebem żyje człowiek i obok energicznie krzątających się o rzeczy materyalne zjawiają się niemniej energiczni bojownicy o sprawy duchowe, którzy przedewszystkiem chcą przywrócić w szerokich kołach racyonalny pogląd na katolicyzm i jego zadania dzisiejsze u nas.

„Katolicyzm w kraju naszym przejawia się obecnie zarówno w poglądach jak i w działaniu przeważnie pod postacią *przeczenia* temu, co błędne lub ujemne: wyraża się zazwyczaj w formie *negatywnej*, przez co w pojęciach społeczeństwa zwolna ale stale urabia się przedświadczenie, jakoby katolicyzm miał być czemś w rodzaju jedynie *regulatora życia*, które wschodzi i rozwija się kędyś poza nim, bez jego twórczego współudziału.

Tymczasem naturalnem, podstawowem przeznaczeniem katolicyzmu wszędzie, a w kraju katolickim w szczególności jest: — *Głównym motorem życia narodu stać się na każdem polu*, budząc je, potęgując i wiodąc ku najwyższym zadaniom kultury współczesnej według wytkniętej przez Boga linii prawdziwego życia twórczego i wszechstronnego rozwoju.

Aby to nastąpić mogło z czasem w Polsce, rozpocząć należy od wpajania w opinię powszechną słowem, pismem a głównie czynem —zasady, że doktryna katolicka jest doktryną *pozytywną* o niewyczerpalnych zasobach cywilizacyjnych, że katolicyzm w całej swej treści wyraża się przez *afirmacyę*; że godniejszem i właściwszem katolicyzmowi niż przeczenie jest *twierdzenie*, niż regulowanie — *przywództwo*.

Stąd wnioski konkretne: 1-o katolicyzm *zobowiązuje* do wytężonego pozytywnego udziału w całości życia narodowego, 2-o temu, co błędne lub ujemne przeciwstawiać *nakazuje* nie przeczenie jałowe lecz twierdzenie: na słowo — słowem, na czyn — czynem“. Pogląd zasługujący na pilną uwagę.

◆ **„Rola“** — tygodnik społeczno-literacki, założony przed trzydziestu laty przez ś. p. Jana Jeleńskiego, od Nowego Roku uległ zawieszeniu na czas dłuższy. Powody zawieszenia niezwykłe, jak dla naszych stosunków. „*Rola*“ — jak wiadomo — od samego założenia stała na stanowisku asemickiem, ostrzegając społeczeństwo przed zachłannością żydowską; dziś większości naszego narodu otworzyły się oczy na niebezpieczeństwo żydowskie i sprawę, podjętą przez „*Rolę*“, porusza, omawia i rozpatruje cały szereg pism polskich. W takich okolicznościach młody redaktor, miast spoczywania na laurach, postanowił podjąć pracę nową, pracę ważną, bo mającą zwrócić opinię ogółu ku zrozumieniu potrzeby ureligijnienia naszego życia osobistego i społecznego. Przy wstępnych krokach w tej dziedzinie, p. Szczepan Jeleński przyszedł do przekonania, że dla owocnej działalności w zamierzonym kierunku niezbędne jest gruntowne przygotowanie filozoficzno-religijne.

Po dłuższem rozważaniu, zdecydował się na krok stanowczy: „*Rolę*“ zawiesił, a sam postanowił udać się na studya specyalne, aby za lat parę stanąć ponownie na posterunku, należycie uzbrojony do rozwinięcia na szerszą skalę tak niezbędnego

dla społeczeństwa zapoczątkowania. Dotychczasową pracę „*Roli*“ w zakresie gospodarczym przejął „*Nasz Sztandar*“ który od Nowego Roku 1913-go zaczął wychodzić przy „*Kronice Rodzinnej*“.

◆ **W sprawie pisma „Skaut“.** Ze Lwowa proszą nas o zamieszczenie komunikatu tej treści: Związkowe Naczelnictwo Skautowe przy Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolskich w Galicyi i podlegająca mu redakcya czasopisma „*Skaut*“, dwutygodnika dla młodzieży, we Lwowie wydawanego, — ze szczerem zdumieniem ujrzały prospekt nowego pisma, mającego pod tym samym tytułem „*Skaut*“, wychodzić w Warszawie od Nowego Roku. Użycie tytułu już od przeszłego roku wychodzącego pisma w innem mieście Polski jest niewątpliwie naruszeniem praw wydawniczych, przeciw czemu publiczna opinia polska zaprotestować musi.

Zwracaliśmy się do podpisanego pod prospektem pana Bouffałła z żądaniem wyraźnego odróżnienia w tytule nowego wydawnictwa warszawskiego. W odpowiedzi, którą pod datą 20 grudnia otrzymaliśmy, P. Bouffałł słuszną naszą pretensyę w zupełności zlekceważył, powołując się przytem na to, że „wobec trudności, z jakiemi związane jest rozszerzenie koła czytelników organu lwowskiego“ w Królestwie, nazwa „Skaut“ przez niego użyta, „żadnego uszczerbku materyalnego“ pismu naszemu przynieść nie może. Nie potrzebujemy dowodzić jak w istniejących warunkach jest niesłusznem podsuwanie nam podobnych motywów.

Nazwa naszego pisma jest nam droga jako wyraz pewnej idei, a nie jako firma handlowa. Z prospektu zaś nowego pisma warszawskiego najwyraźniej widać, że ma być organem sportowym dla młodzieży, ale bynajmniej nie organem skautowym, reprezentującym ten nowy ruch odrodzenia moralnego najmłodszych pokoleń. „Skauting“ mianowicie nie jest sportem; jest też zupełnie sprzeczne z duchem polskiego harcerstwa urządzanie „konkursów hipicznych“; Skauting polski bynajmniej nie uważa „pragnienia sławy“ za główną sprężynę czynu, zasługującą na rozwijanie u młodzieży, ani też opiera swego działania na „szlachetnem współzawodnictwie, zdrowej miłości własnej i ambicyi“, uważając przeciwnie wybujałość tych cech we współczesnej duszy polskiej za wysoce niebezpieczny objaw, któremu właśnie przeciwdziałają najskuteczniej: głębokie poczucie społeczne w szeregach skautowych, czynna miłość bliźniego, zgodne współdziałanie skautów i zastąpienie zawodów jednostek przez zawody zbiorowości, gdzie jednostką władnie uczucie solidarności i karności, a nie pragnienie sławy i chęć popisu. Celem i zadaniem skautingu polskiego nie jest wcale wyrobienie sportowe, ale przetworzenie wewnętrzne, duchowe młodzieży polskiej z typu egoistycznego i niedołężnego, marzącego o sławie, schlebiającej jedynie próżności—na typ społeczny, miłością bliźniego żyjący i działający przedewszystkiem pod wpływem poczucia obowiązku; ma ona raczej zohydzić młodym pokoleniom zblazowanie sportowe, a dać im tężyznę i ideał typu rycerskiego

Te różnice niech wystarczą dla wykazania, że mamy poważne powody do wystąpienia nie tylko z naszemi słusznemi pretensyami, ale i z wątpliwościami zasadniczemi wobec inicyatwy p. Bouffałła. Nie chcemy tem bynajmniej przesądzać użyteczności nowego pisma dla rozwoju sportu wśród młodzieży; musimy jednak z naciskiem podkreślić, że nie obrało ono sobie (o ile sądzić można z zapowiedzi) kierunku zgodnego z tem, co pod nazwą ruchu skautowego wszędzie na świecie, a zwłaszcza w Polsce jest rozumiane.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe
we Lwowie.
Redakcya twutygodnika „*Skaut*“
we Lwowie ul. Sokoła l. 7.
Lwów dnia 24 Grudnia 1912 r.

Odpowiedzi do Redakcyi.

K. M. Dźwińsk. Adres Redakcyi „Gazety Warszawskiej“ Szpitalna 14. Cena rocznie z przesyłką 12 rb.

Kol. Józef Rz. w P. Dwa egzemplarze „Uwiadomienia katolickiego“ posłaliśmy. Prosimy o dalsze rozpowszechnianie „Prądu“ w tamtych stronach.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański**. Drukarnia Społeczna, Warszawa Nowy-Świat 43.

„PRĄD"

W roku 1913-ym będzie wychodził pod dotychczasowem kierownictwem, służąc tym samym co i dotąd ideom i zadaniom.

Warunki przedpłaty pozostają bez zmiany:

w Warszawie rocznie: 3 ruble, z przesyłką pocztową 4 ruble (9 marek, 10 koron, 11 franków, 2 dol. 10 c.).

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, ul. Warecka № 10, m. 30.

Dla wygody Prenumeratorów prowincyonalnych do numerów, wysyłanych pocztą, dołączamy przekazy pocztowe.

Administracya „**PRĄDU**" uprasza o możliwie wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok 1913-y oraz tych, którzy zalegli z opłatą, o jednoczesne uregulowanie zaległości.

dla społeczeństwa zapoczątkowania. Dotychczasową pracę „*Roli*“ w zakresie gospodarczym przejął „*Nasz Sztandar*“ który od Nowego Roku 1913-go zaczął wychodzić przy „*Kronice Rodzinnej*“.

◆ **W sprawie pisma „Skaut“.** Ze Lwowa proszą nas o zamieszczenie komunikatu tej treści: Związkowe Naczelnictwo Skautowe przy Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolskich w Galicyi i podlegająca mu redakcya czasopisma „*Skaut*“, dwutygodnika dla młodzieży, we Lwowie wydawanego, — ze szczerem zdumieniem ujrzały prospekt nowego pisma, mającego pod tym samym tytułem „*Skaut*“, wychodzić w Warszawie od Nowego Roku. Użycie tytułu już od przeszłego roku wychodzącego pisma w innem mieście Polski jest niewątpliwie naruszeniem praw wydawniczych, przeciw czemu publiczna opinia polska zaprotestować musi.

Zwracaliśmy się do podpisanego pod prospektem pana Bouffałła z żądaniem wyraźnego odróżnienia w tytule nowego wydawnictwa warszawskiego. W odpowiedzi, którą pod datą 20 grudnia otrzymaliśmy, P. Bouffałł słuszną naszą pretensyę w zupełności zlekceważył, powołując się przytem na to, że „wobec trudności, z jakiemi związane jest rozszerzenie koła czytelników organu lwowskiego“ w Królestwie, nazwa „Skaut“ przez niego użyta, „żadnego uszczerbku materyalnego“ pismu naszemu przynieść nie może. Nie potrzebujemy dowodzić jak w istniejących warunkach jest niesłusznem podsuwanie nam podobnych motywów.

Nazwa naszego pisma jest nam droga jako wyraz pewnej idei, a nie jako firma handlowa. Z prospektu zaś nowego pisma warszawskiego najwyraźniej widać, że ma być organem sportowym dla młodzieży, ale bynajmniej nie organem skautowym, reprezentującym ten nowy ruch odrodzenia moralnego najmłodszych pokoleń. „Skauting“ mianowicie nie jest sportem; jest też zupełnie sprzeczne z duchem polskiego harcerstwa urządzanie „konkursów hipicznych“; Skauting polski bynajmniej nie uważa „pragnienia sławy“ za głównę sprężynę czynu, zasługującą na rozwijanie u młodzieży, ani też opiera swego działania na „szlachetnem współzawodnictwie, zdrowej miłości własnej i ambicyi“, uważając przeciwnie wybujałość tych cech we współczesnej duszy polskiej za wysoce niebezpieczny objaw, któremu właśnie przeciwdziałają najskuteczniej: głębokie poczucie społeczne w szeregach skautowych, czynna miłość bliźniego, zgodne współdziałanie skautów i zastąpienie zawodów jednostek przez zawody zbiorowości, gdzie jednostką władnie uczucie solidarności i karności, a nie pragnienie sławy i chęć popisu. Celem i zadaniem skautingu polskiego nie jest wcale wyrobienie sportowe, ale przetworzenie wewnętrzne, duchowe młodzieży polskiej z typu egoistycznego i niedołężnego, marzącego o sławie, schlebiającej jedynie próżności—na typ społeczny, miłością bliźniego żyjący i działający przedewszystkiem pod wpływem poczucia obowiązku; ma ona raczej zohydzić młodym pokoleniom zblazowanie sportowe, a dać im tężyznę i ideał typu rycerskiego

Te różnice niech wystarczą dla wykazania, że mamy poważne powody do wystąpienia nie tylko z naszemi słusznemi pretensyami, ale i z wątpliwościami zasadniczemi wobec inicyatwy p. Bouffałła. Nie chcemy tem bynajmniej przesądzać użyteczności nowego pisma dla rozwoju sportu wśród młodzieży; musimy jednak z naciskiem podkreślić, że nie obrało ono sobie (o ile sądzić można z zapowiedzi) kierunku zgodnego z tem, co pod nazwą ruchu skautowego wszędzie na świecie, a zwłaszcza w Polsce jest rozumiane.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie.

Związkowe Naczelnictwo Skautowe
we Lwowie.
Redakcya twutygodnika „*Skaut*“
we Lwowie ul. Sokoła l. 7.
Lwów dnia 24 Grudnia 1912 r.

Odpowiedzi do Redakcyi.

K. M. Dźwińsk. Adres Redakcyi „Gazety Warszawskiej“ Szpitalna 14. Cena rocznie z przesyłką 12 rb.

Kol. Józef Rz. w P. Dwa egzemplarze „Uwiadomienia katolickiego“ posłaliśmy. Prosimy o dalsze rozpowszechnianie „Prądu“ w tamtych stronach.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański.** Drukarnia Społeczna, Warszawa Nowy-Świat 43.

„PRĄD"

W roku 1913-ym będzie wychodził pod dotychczasowem kierownictwem, służąc tym samym co i dotąd ideom i zadaniom.

Warunki przedpłaty pozostają bez zmiany:

w Warszawie rocznie: 3 ruble, z przesyłką pocztową 4 ruble (9 marek, 10 koron, 11 franków, 2 dol. 10 c.).

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, ul. Warecka № 10, m. 30.

Dla wygody Prenumeratorów prowincyonalnych do numerów, wysyłanych pocztą, dołączamy przekazy pocztowe.

Administracya „**PRĄDU**" uprasza o możliwie wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok 1913-y oraz tych, którzy zalegli z opłatą, o jednoczesne uregulowanie zaległości.